№ 38. Warszawa, dnia 8 (20) Września 1890 roku

TYGODNIK MÓD i POWIEŚCI

Ś. † P.

JAN KANTY GREGOROWICZ,

Redaktor „Tygodnika Mód i Powieści“ oraz „Przyjaciela Dzieci“.

Przeżywszy lat 72, w dniu 16 b. m. 1890 r. zasnął w Bogu.

Wspomnienie pośmiertne damy w następnym numerze.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał czwarty bieżącego roku 1890, **podług ceny do połowy obniżonej** *a mianowicie:*

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Na **Przyjaciela Dzieci** *prenumerata tyleż także wynosi, przy przesyłce przeto pieniędzy prosimy o doniesienie jednocześnie* **na jakie Pismo są przeznaczone,** *aby później właściwe było przesyłane.*

Adres: Do Emila Skiwskiego, Redaktora i Wydawcy „Tygodnika Mód i Powieści“ oraz „Przyjaciela Dzieci“, w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

TRUCIZNA.

Medykamentów pod tą nazwą znanych w świecie tak sztucznych jak naturalnych, mamy bardzo wiele. Jest jednak jeden niewygotowany w retorcie chemicznej, ani niewydobyty z pod aptecznego tłuczka a jednak straszliwy wróg domowego szczęścia, spychający go zawsze tam, gdzie się dostanie—w otchłań zguby bez powstania.

Pisząc to mamy na myśli... zbytek, przeciw któremu występując niegdyś, radzono bardzo rozumnie mówiąc: rozchodzie! bądź z dochodem w zgodzie! i radę tę uplastyczniając, pokazywano dwa palce u ręki, i drugi od wielkiego nazywano rozchodem a trzeci dochodem. Była to bardzo rozumna rada, a owocem jej oszczędność, prowadząca do domowego szczęścia i niezawisłości. A na nieszczęście! głoszono ją ale niewypełniano, nie posiadamy też plonów, które przynosi.

Nie my jednak sami godniśmy pod tym względem nagany: grzeszy nim i zagranica, choć ją w wielu razach za gorliwie naśladujemy i jedna tylko Szwajcarya i Szwecya z Norwegią trądem tym społecznym nie są zarażone, pierwsza rządząca się sama a druga prawem ściśle wypełnianem.

Niedawno znany publicysta Juliusz Simon w wydawanym przez siebie dzienniku, wystąpił przeciw zbytkowi, nazywając go złem najbardziej ludzkość trapiącem.

Za moich młodych lat, powiada, ten który wydawał cały swój dochód, uchodził za rozrzutnika. Pewna kwota zawsze przeznaczona bywała na rzeczy nieodzowne, na drobne przyjemności i wreszcie na oszczędność czyli na ratunek w czarnej godzinie życia.

Kredyt, będący wielką dźwignią dla pracy i przemysłu, sprowadził spustoszenia w ekonomii domowej. Zaczęto od tego, że przeżywano cały dochód, następnie wypróżniono oszczędności, potem zaczęto pożyczać: jedni dlatego, aby się módz utrzymać drudzy, aby módz używać; dziś trzy czwarte ludności żyje z dochodów roku przyszłego. Zbytek stał się potrzebą i koniecznością, przeniknął do wszystkich warstw społecznych. Nasi milionerzy trwonią pieniądz przez głupstwo i pychę, nie na rzeczy trwałe ale na błyskotliwe fajerwerki, dym i swąd po sobie zostawiające.

Na nieszczęście, pod-milionerzy czują się w obowiązku naśladowania bogatszych od siebie, a tych skromniejsi mieniem i tak dalej idąc po stopniach społecznych, dochodzimy wreszcie do ostatniej granicy, aż do pracownika zaledwie z zarobku mogącego się z rodziną wyżywić. Nie ma już klas. Wszyscy ludzie „pewnego świata“ chcą odgrywać w nim „pewną“ rolę, bez względu na stan swej kasy. Kobiety zwłaszcza w tem celują. Jest to u nich kwestyą konwenansów i przyzwoitości towarzyskiej: wypada mieć powóz, wypada mieć lożę w Operze.

A dlaczego tak wypada? zapytuje pan Simon. To nieodzowne. Wszyscy ludzie „pewnego świata“ muszą się poddać tej konieczności. Wypada także wydawać obiady i bale, a przedewszystkiem wypada, aby były świetniejsze od balów i obiadów w domach znajomych. Pojęcia te schodzą bardzo nizko po

drabinie społecznej. Mali przemysłowcy naśladują wielkich, czeladnicy — majstrów i t. d. Rodzina mieszczańska, któraby mogła mieć dwa wygodne i hygieniczne pokoje sypialne, mieści się w jednym, dusznym, aby mieć obok salon. Prąd ten przeniknął nawet do wiejskich siedzib. I gdzież jest drobny dzierżawca, któryby przyodziewał się w bluzę, jeździł na jarmark, na szkapinie, który w razie potrzeby kierowałby pługiem i zwykł był jadać przy jednym stole ze swoimi parobkami? Taki zyskiwał dla siebie uznanie; wiedziano, że jego oszczędnościowa skarbonka jest szczelnie napchana. Wolał on uchodzić za to, czem jest, niż wciskać się pomiędzy mieszczuchów, aby go wytykali palcami. Przytem weźmy na uwagę, że cały ten zbytek jest arcyfałszywy.

Córka fermera, zamiast pilnować kur, grając szkaradnie na rozstrojonym fortepianie, zastąpiła ładną wełnianą sukienkę, którą szyła sobie sama, suknią jedwabną według ostatniej mody, w której wygląda jak służąca, donaszająca stare rzeczy swojej pani.

Wzbogaceni fermerzy, aby mieć czas pełnić obowiązki światowe, trzymają rządzców i plenipotentów i kupują obrazy, na widok których artyści trzymają się za boki od śmiechu i bywają na wszystkich premierach, bo to należy do szyku i dobrego tonu.

Podobnie i u nas się dzieje. Zbytek góruje wszędzie i wszyscy prawie odgrywamy role żab, podnoszących nogi do okucia podkową, aby je gwałtem nie za żaby, ale za konie uważano.

Tak wypada! oto dewiza dzisiejszej społeczności, pewny, że pozorem wyda się czemś innem niż jest w rzeczywistości, a zawsze zapominającej, że wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi, wedle starego a bardzo rozumnego przysłowia.

Nie wzbraniaj...

Nie wzbraniaj mi patrzeć, aniele uroczy,
W twe oczy namiętne i duże,
I połysk podziwiać twych jasnych warkoczy,
Usteczek całować twych róże.

Bo kiedy spoglądam w ócz twoich lazury
I ducha spojrzeniem tem pieszczę,
To znika mi z czoła ów smutek ponury,
I myśli znikają złowieszcze.

I kiedy spoglądam na włosów twych sploty,
To, jakby na dłoni skinienie,
Rozbłyska w mem sercu blask słońca, blask złoty,
Co życia rozprasza wnet cienie.

A gdy twe usteczka całuję różowe,
Oh! wtedy wychodzę sam z siebie,
I snuję rozkoszy marzenia wciąż nowe,
I w siódmem znajduję się niebie!...

Wiktor Dzierżanowski.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Mówiąc to zarumieniła się, wstyd jej było, że nie zwalczyła przeszkód, że nie zdobyła się na tyle silnej woli i energii, ażeby ojca z pod wpływu obcego człowieka wyzwolić. A doszło już do tego, że ten obcy, tak na pozór cichy i spokojny człowieczek, całym Magdzinem rządził. Wszystko działo się według jego woli. Nie objawiał jej wprawdzie głośno, nie manifestował nazewnątrz, jednak wszyscy domownicy wiedzieli, że on tu jest jedynym i absolutnym panem. O najmniejszą rzecz zasięgano jego rady, która właściwie była rozkazem. Pan Hieronim był tych rozkazów najposłuszniejszym wykonawcą, a sam dziedzic niczy nie przedsięwziął bez porady nowego przyjaciela. Kalińskiego prawie zupełnie odsunięto, pozwolono mu wegetować w lesie i patrzano krzywo, gdy się na folwarku pokazał. Bolał nad tem stary oficyalista, tyloletni nie sługa, lecz przyjaciel domu, ubolewał, wzdychał, lecz nic nie mówił.

Ma się rozumieć, że o wyjeździe pana Ludwika na czas dłuższy, o kuracyi, bez rady, a właściwie bez zezwolenia przyjaciela, mowy być nie mogło, a przyjaciel ów kilkakrotnie dał się słyszeć ze zdaniem, że byłoby czynem barbarzyńskim i nieludzkim dla rezultatów wątpliwych, a nawet zgoła niepewnych, narażać człowieka na straszliwe cierpienia. Pan Ludwik akceptował to zdanie, a choćby nawet sądził inaczej, to nie mógłby posłuchać głosu przekonania własnego. Był w niewoli. Funduszów żadnych w ręku nie miał... a gdyby o nie poprosił, potrafionoby mu wytłomaczyć, że kassa folwarku pusta, kazanoby mu czekać i czekać bez końca.

Anielcia wiedziała o tych przeszkodach doskonale, ale postanowiła nieodwołalnie je zwalczyć. W jaki sposób to uczyni, jak postąpi nie wiedziała jeszcze, ale... postanowiła i ażeby się nie módz już cofnąć, wyciągnęła rękę do Adasia i rzekła:

— Przyrzekam panu, że najdalej za dwa miesiące będę w Warszawie z ojcem.

Na twarzy młodego człowieka ukazał się rumieniec radości.

— Wszak pozwoli mi pani — rzekł — być waszym przewodnikiem i opiekunem. Zaufania we mnie położonego nie zdradzę.

Skinęła tylko główką, gdyż pan Winterblum zbliżył się i dalszej rozmowie przeszkodził.

Był zły, bolało go, że Adaś rozmawia z Anielcią, że z oczu jej padają na niego przychylne spojrzenia. Dzieweczkę tę uważał już za swoją, zazdrosny o nią był.

Aż do chwili odjazdu Kalińskich nie odstępował Anielci, chodził za nią jak cień, zanudzał ją swoją rozmową. Dawała mu poznać, że wcale jej to nadskakiwanie nie uszczęśliwia, udał że nie rozumie; chroniła się do innych pokoi, czatował przy drzwiach dopóki nie wróciła.

Nareszcie doczekał się upragnionej chwili, w której Kaliński z Adasiem, pożegnawszy towarzystwo, opuścili Magdzin, Anielcia uścisnęła serdecznie rękę młodego człowieka i szepnęła mu:

— Do widzenia!

Zaraz po odjeździe Kalińskich, udał się pan Winterblum do pokoju pana Ludwika i do późnej nocy z nim konferował. Postanowił nie zwłóczyć dłużej i wprost do rzeczy przystąpił. Mówił o przyjaźni niewzruszonej, wiernej, o przywiązaniu do Anielci, słowem oświadczył się. Zagadnięty pan Ludwik nie wiedział na razie co odpowiedzieć. Wywijał się z trudnością, nie mogąc się zdobyć na stanowczą odpowiedź, a przyjaciel nalegał, przedstawiał przyszłość Anielci w najświetniejszych barwach, obiecywał zapisy majątkowe, zabezpieczenie losu... złote góry..

— I już, drogi panie Ludwiku — szeptał głosem słodziutkim — z chwilą, gdy w moje ręce los jedynego dziecka złożysz, możesz spać spokojnie, przekonany, że nic mu do szczęścia nie brakuje. Wierzysz mi chyba, że bezinteresowny jestem, żadnego posagu nie żądam, mówić nawet o tem niechcę. Co, nie wymawiając, pożyczyłem na Magdzin, to niech do jakiego czasu, choćby nawet do najdłuższego, wisi. Możesz mi pan procent płacić lub nie płacić, jak twoja wola. Ja nie upomnę się, ani mnie to wiele nie obchodzi. Zamożny jestem, żyć mam z czego, żonę otoczę komfortem, wygodami, panią będzie... a po mojej śmierci zabierze wszystko co mam. Odpowiedz, panie Ludwiku, decyduj się, bo...

— Zaskoczony jestem tak nagle, czasu do namysłu żądam.

— Bój się Boga, człowiecze! Gdybyś w moje serce mógł spojrzyć... co się w niem dzieje! Ja tę dziewczynę kocham, szaleję za nią, żyć bez niej nie mogę. Panie Ludwiku... miej litość, w niepewności nie trzymaj mnie dłużej! Jeżeli to nie odpowiada twoim widokom, powiedz odrazu. Wolę być zmiażdżony jednem uderzeniem, aniżeli żyć tak jak żyję...

Pod wpływem takich gorących próśb i natarczywych nalegań, pan Ludwik odpowiedział w kilku słowach, że w zasadzie przeciwko związkowi temu nic nie ma, ale woli córki krępować nie będzie.

— Niech ona sama o losie swoim decyduje, ale nie zaraz, nie zaraz... Anielcia to dziecko jeszcze, czekać trzeba, nie nalegać, nie spieszyć.

Winterblum udał się na spoczynek, lecz spać nie mógł, trawiła go gorączka wewnętrzna, dręczył niepokój.

Przygryzał wązkie usta i mruczał sam do siebie:

— Zwłóczyć... czekać, na co? I ty, i córeczka twoja jesteście w moich rękach, na łasce i niełasce. Bez chleba, z torbami oboje pójść możecie, jeśli mnie się podoba. Łaskę im chcę wyświadczyć, a oni czekać mi każą!

VIII.

Kaliński bardzo był zadumany, jakaś troska gniotła mu barki, marszczyła czoło.

Wyjeżdżał kilkakrotnie na dni parę, powracał i znowuż odpocząwszy zaledwie, kazał konia do wózka zaprzęgać i wlókł się dalej, od miasteczka do miasteczka.

Widocznie jednak robił te drogi naprózno, bo wciąż był smutny i przygnębiony.

Dnia jednego wreszcie dowlókł się do mieściny małej, brudnej, biednej, w zapadłej okolicy, wśród lasów. Na środku rynku tej mieściny stało wielkie domisko drewniane, z pokrzywionemi ścianami

i dachem zapadłym. Wielkie wrota świadczyły, że budowlę tę niegdyś jako oberżę dla wygody podróżnych postawiono. Niegdyś, kiedy jeszcze koleje żelazne nie istniały i ruch na gościńcu bywał znaczny. Wtedy i oberża wrzała życiem, dziś nikt do niej nie zajrzy. Kury gdaczą na pustych żłobach, wróble po stajni fruwają.

Kaliński wprost w otwarte wrota zajechał.

Usłyszawszy turkot, z izby której drzwi wychodziły do stajni, wyjrzał żyd, stary bardzo, z brodą długą, białą i ciekawie przypatrywał się przybyłemu.

— Nie poznaliście mnie, Manasse? — zapytał Kaliński.

Żyd oczy znowuż przymrużył.

— Mało co widzę — odrzekł — pana dobrodzieja, oczy już nie służą, ale głos pański ja już kiedyś słyszałem.

— Kaliński jestem.

— Kaliński, Kaliński — odrzekł żyd czoło marszcząc — ah! już wiem... pan dawno nasze strony opuścił...

— Za chlebem.

— No tak, tak... co pana tu przypędziło? do krewnych zapewne w odwiedziny... pan ma przecież krewnych w tych stronach.

— Mam, ale nie do nich dążę.

— Do kogóż więc?

— Do was umyślnie, mój Manasse.

— Do mnie? Ja się dziwię. Teraz do mnie już nikt nie zagląda. Zapomnieli ludzie, że stary Manasse żyje na świecie. No, a skoro pan do mnie, to proszę do izby. Ile lat ja pana nie widziałem, ile lat!

— Czas bieży.

— To prawda, panie. On bieży jak woda w rzece, przewija jak wiatr w polu i zabiera nam po trochu młodość, zdrowie, siły... bierze to jak swoje, po odrobinie, po kawałku... wciąż bierze.

— Cóż robić? — odrzekł z westchnieniem Kaliński.

— Ma się rozumieć, co robić? Nic nie robić. Ten porządek od Pana Boga jest, a co od Boga jest to musi być tak jak jest — i nie odmieni się w niczem. Racz pan do izby wejść.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

LIST SIEDMNASTY.

Jesteśmy tu już od trzech dni po powrocie z Jokohamy, którą opuściliśmy z żalem. Handel tego miasta polega głównie na wyrobach z lakki i jedwabnych materyach; bronzów także dużo tam wyrabiają lecz ceny ich są bajeczne. W sklepach antykwaryuszów pełno osobliwości, które często można nabyć za bardzo nizką cenę; większa część tych przedmiotów należała do nieszczęśliwych Daimiosów, od których kupcy ponabywali je za bezcen i odprzedają po cenach jeszcze dla nas korzystnych.

Zbiory nasze, skupowane podczas wycieczek po sklepach, zaczynają przybierać imponujące rozmiary. Tyle zaś pięknych rzeczy, tyle przedmiotów sztuki i to jakiej sztuki, że aż żal bierze w obec niepodobieństwa zakupienia wszystkiego co się widzi. Zobaczycie jakie cacka z szyldkretu i kości słoniowej udało nam się ponabywać.

Jedwabie i szlafroki haftowane, kupujemy u Shobei, w największym składzie materyi; wszystko co jest w tym magazynie, jest piękne do podziwienia. Tydzień na zwiedzenie Jokohamy to mało, lecz Newada wraca już do Shanghai, i my na niej, unosząc zapas przyjemnych wspomnień.

Nasi znajomi zebrali się w komplecie, ażeby nas odwieźć na statek we własnej i strojnej łodzi. Lecz chcąc się do niej dostać trzeba było przejść koło komory celnej, która nie pozwala nic wywieźć bez opłaty a że wieźliśmy mnóstwo jedwabnych materyi, byliśmy trochę zakłopotani, nie mając ochoty płacić. Wtem przyszła nam myśl, ażeby materye pokłaść do kufrów, a pudła tekturowe od materyi, mające odrębny kształt, znany wszystkim jako przeznaczone do przedmiotów podlegających opłacie, zatrzymać przy sobie.

Gdy więc nasze kufry przenoszono i pakowano na statek, urzędnicy celni zatrzymali nas i zaczęli rozwiązywać trzymane przez nas pudła. Jakież było ich zadziwienie, gdy znaleźli w nich pomarańcze i inne rzeczy do jedzenia! Wtedy, gwałtowny śmiech porwał naczelnika. śmiechowi temu i my zawtórowaliśmy, udzielił on się i urzędnikom, od nich zaraził się tłum widzów, tak że wszyscy się śmieli w chwili naszego wyjazdu z Jokohamy.

Przypuszczam, że uspokoili się do tej pory, i że Japonia powróciła do powagi. Trzeba przyznać, że naród to obdarzony wesołem, łagodnem i jednostajnem usposobieniem. Zamieszkali w Japonii Europejczycy zwracali naszą uwagę na to, że nigdzie nie widzi się bójek ani kłótni, a wśród mnóstwa dzieci zapełniających ulice nie spotkaliśmy nigdy żadnego, któreby było zapłakane, obite i choćby nawet niezadowolone. Kulisowie są oszuści tak tu jak wszędzie, jeśli mogą załapią podróżnego na cenie, lecz gdy widzą, że się nie da oszukać, przesyłają mu z uśmiechem całusa i życzą szczęśliwej podróży. I nam to się zdarzyło na dworcu kolejowym w Jeddo, co mi przypomniało zdarzenie w Port-Said. Jedyny też to punkt podobieństwa pomiędzy Arabem a Japończykiem.

Wyjazd nasz z Jokohamy odbył się wśród ogólnej wesołości, nasi towarzysze rozstali się z nami dopiero na odgłos dzwonka, dającego sygnał odjazdu, długo jeszcze widzieliśmy ich powiewających chustkami. Popłynęliśmy do Kobe, zkąd koleją mieliśmy dostać się do Osaka, gdzie było jeszcze dużo do obejrzenia, a tym razem czekał już nas pan Lippman, który przez cały czas pobytu otoczył nas swoją opieką.

Po wylądowaniu dowiedzieliśmy się, że nazajutrz po naszym wyjeździe, dwa tygodnie temu, sześćset pięćdziesiąt domów stało się pastwą pożaru. Była to właśnie ta dzielnica, w której odbywał się jarmark. Żałowałam niezmiernie, że nie dano mi było być świadkiem tego widowiska smutnego lecz i wspaniałego zapewne. Pierwszą naszą myślą było pobiedz na miejsce klęski, gdzie spodziewaliśmy się ujrzeć nędzę i rozpacz; jakież było nasze zadziwienie na widok ożywienia, które tam panowało. Budynki zaczynały się odbudowywać, ludzie byli weseli i czynni, budy z potworami, widowiska jarmarczne i teatra już urządzone i w pełni funkcyonujące, można było zapytać:

— Gdzie ślady klęski?

Pozostało wprawdzie trochę miejsc pustych lecz już z nich uprzątnięto wszystko co po pożarze zostało.

Pan Lippman oprowadzając nas wśród tłumów po tej dzielnicy odbudowanej w ciągu dziesięciu dni, zawiódł do budy w której pokazywano automaty. Są one naturalnej wielkości, zrobione z drzewa czy jakiejś massy, tak dobrze, że czynią zupełnie wrażenie ludzi żywych i poruszających się w jakimś celu.

Budynek, w którym się mieszczą, jest okrągły, okala go aleja w ogrodzie. Aleja ta zamyka dwanaście grup, w pośrodku których jest maszynerya poruszająca wszystkie osoby grupy jednocześnie i przechadzając się po ogrodzie, widzi się sceny tak uderzające prawdą, iż robią złudzenie rzeczywistości.

Jedna grupa przedstawia przyjęcie posłów, ich ukłony i powitanie. Potem znów schadzka zakochanych pod oknem; dalej widmo, to znowu głowy odcięte i skrwawione z ostatniemi ich drganiami i konwulsyami i różne rodzaje mąk najstraszniejszych. Krew płynie, ofiary wiją się i patrzą na nas przewracając oczy, muskuły ich się wyprężają, twarze wykrzywiają, usta drżą i ściągają z wyrazem boleści zadanej im przez tortury, a wszystko to z taką wyrazistością, że aż dziwnie, iż nie słychać jęków ani krzyków.

Wyszedłszy ztamtąd z najeżonemi na głowie włosami, weszliśmy do teatru akrobatów, gdzie nasze zadziwienie wzrosło jeszcze, gdyśmy porównali to, co daje nam Paryż, z tem co tu widzimy; dużo pracy potrzebowaliby nań Francuzi i Amerykanie, gdyby chcieli dorównać Japończykom.

Ztamtąd poszliśmy na wycieczkę po sklepach, bo ze sprawunkami nie możemy skończyć; tłomaczy nas to mnóstwo pokus, spotykanych na każdym kroku. Potem pan Lippman zaprosił nas do siebie na obiad, na którym zgromadziła się cała tutejsza, bardzo nieliczna, europejska kolonia.

Lecz czas szybko upływa i zbliżała się godzina powrotu na statek. Byliśmy o dwadzieścia minut drogi od dworca i to spiesznego biegu naszych dwunożnych zaprzęgów, a mieliśmy dużo rzeczy do zabierania ze sobą, między innemi grupę japońską, wysokości 60 centymetrów, wielkiej wartości artystycznej, którą ofiarował nam pan Lippman.

Nakoniec usadowiwszy się w naszych dżinrik-inach, odprowadzeni przez wszystkich współbiesiadników, przy jasnem świetle księżyca, dostaliśmy się na dworzec; podróży

tej wygodnej i niezmiernie wesołej nigdy nie zapomnę.

Teraz powróciwszy do Nagasaki, zastaliśmy przepyszną pogodę. Miasto niezmiernie ludne, ożywione, handlowe, pełne kosztownych fraszek, haftów, lakki i porcelany. Tyle tu pięknych widoków, że zrobiliśmy znaczne zapasy fotografij, które jednak nie są w stanie oddać całego uroku tych miejsc.

Poszliśmy do świątyni zbudowanej na wierzchołku góry, panującej nad miastem; przyszedłszy do stóp góry, zastaliśmy kamienne schody, szerokie jak najszerszy gościniec, o dwustu pięćdziesięciu stopniach, wznoszących się prosto w górę bez żadnych zakrętów, aż do miejsca gdzie stoi świątynia. Ciężkie to do przebycia ale cóż czynić! Wydostawszy się na sam szczyt zachwycamy się przecudownym widokiem, bo w samej świątyni nie ma nic ciekawszego, oprócz schodów wiodących na górę. Ale cóż to za położenie, jaka roślinność na tym wyniosłym szczycie! Kamforowe drzewa o pniach gładkich strzelają w górę, wierzchołka ich dojrzéć trudno, a pierwsze gałęzie rozrastają się dopiero o dwadzieścia metrów ponad poziomem gruntu.

Ziemia zasypana jest kwiatami czerwonych kamelij, opadających jak dojrzałe owoce. I tu jak w całej Japonii, kamelie wyrównywają wzrostem naszym największym drzewom, np. lipom i platanom, a mają niesłychaną ilość kwiatów.

Z najwynioślejszego punktu, na górze, widać zatokę i jedno w niej miejsce, które się stało pamiętnem w historyi tego kraju. Nazywa się ono Papemberg; ztamtąd na rozkaz rządu, w roku 1568 zrzucono do morza cztery tysiące Japończyków, którzy przyjęli chrześciańską wiarę. Od tej chwili chrystyanizm nie zrobił wielkich postępów i sądzę, że dziś trudno byłoby znaleźć cztery tysiące chrześcian na całej wyspie, której króluje Nagasaki.

W Japonii panuje zwyczaj palenia umarłych, tak, że cmentarze zajmują bardzo mało miejsca, nie tak jak w Chinach. Zdawałoby się że tu unikają ludzie wszystkiego, co może zasmucić. Popioły składają do urn, które zakopują w ziemię, a dla pamięci kładą na tem miejscu kamień z wyobrażeniem zmarłego.

Na małej przestrzeni można w ten sposób nagromadzić bardzo dużo nieboszczyków, a te cmentarze wyglądają raczej na ogródki ocienione wielkiemi drzewami i nasuwają myśli spokojne i wesołe, nie mające nic wspólnego z żalem.

Wyłącznie japońskim zwyczajem jest ustawianie przed drzwiami domów wielkich kadzi, napełnionych wodą, na całe lato, w których każdy kąpie się ile zechce, w każdej porze dnia. Wodę zmieniają w nich często, bo Japończycy lubią czystość.

Kąpiący się wychodzą z kadzi w ubraniu takiem, jakie było w użyciu w raju (przed grzechem pierworodnym) i idą się ubierać do domu, gdzie pozostawili ubranie. Mężczyzni, dzieci, kobiety, młode dziewczęta, wszyscy tak robią, a nikt nie zwraca na to uwagi oprócz Europejczyków.

Lecz jeżeli Europejczykowi przyjdzie chętka zanurzyć się z kolei w kadzi, ciekawość Japończyków budzi się natychmiast, w jednej chwili otaczają go zbitym tłumem szyderczo usposobionym, który, nie wyłączając płci pięknej, nie objawia wcale zachwytu nad powabami białej rasy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Rozmawiając w ten sposób, doszli do bardzo pieknej willi, pomalowanej na kolor różowy, a której oświetlone okna, połyskiwały wśród gęstej zieleni drzew południowych.

— A więc, idziesz? — zapytał doktor. — Bywaj zdrów zatem, gdyż nie wiem czy zobaczę się z tobą jutro. Życzę ci szczęścia.

Uścisnęli się za ręce i malarz wszedł do ogrodu. Po chwili dzwonił już do drzwi domu, lokaj otworzył mu i wprowadził do przedsionka urządzonego w guście wschodnim, z małą w pośrodku sadzaweczką, w której pływały złote rybki. Na słupach otaczających wejście, kwitły pnące róże. W głębi schody z białego marmuru wiodły na pierwsze piętro.

Piotr Laurier przeszedł schody i otworzył drzwi saloniku, gdzie na wygodnej kanapce, wsparta na jedwabnych poduszkach, siedziała Klemencya Villa, przeglądając książkę. Ujrzawszy malarza, nie ruszyła się z miejsca.

— Cóż tak późno? — spytała tonem obojętnym, nie zgadzającym się z uczynioną wymówką.

— Obiad u księcia Patrizziego przeciągnął się dłużej niż myślałem...

— I bawiliście się dobrze?

— Zawsze byłoby lepiej, gdybyś ty była razem z nami.

— Nie cierpię księcia Patrizzi.

— Dlaczego?

— Czuję, że i on podobną odpłaca mi nienawiścią.

— Nie, on ciebie nie nienawidzi, ale mnie kocha szczerze.

— Cóż z tego? Czy to powód, aby mnie nienawidzić?

— Książę pragnąłby, abyś mnie nie czyniła tak nieszczęśliwym...

— Wiecznie jedna i ta sama piosenka! — niecierpliwie przerwała kobieta, ciskając z gniewem książkę w przeciwległy kąt salonu.

— No, nie gniewaj się Klemencyo, mówmy o czem innem.

Ale kobieta odparła cierpko:

— Jeżeli przychodzisz po to tylko, aby mi dokuczać, lepiej nie przychodziłbyś wcale!

— O! wiem, że nie dbasz o mnie—odparł z najżywszem zniechęceniem malarz.

— A więc, pocóż przychodzisz? Dawniej byłeś miłym chłopcem, ale teraz...

Mówiąc to wsparła się o kominek. Pluszowy, rubinowego koloru szlafroczek, ozdobiony delikatnemi koronkami, podwyższał jeszcze urok jej piękności. Czarne włosy w drobnych loczkach wiły się nad czołem, oczy połyskiwały jak dwie gwiazdy.

Piotr spoglądał na nią z zachwytem.

— Przebacz mi — rzekł wreszcie. — Ja cię tak kocham i znoszę męki zazdrości!

— Tem gorzej — odparła szorstko. — Idź i nie pokazuj mi się więcej!

Malarz pobladł.

— Czy to ostatnie twoje słowo?

— Ostatnie i nieodwołalne.

Chwilę stał milczący jak gdyby się wahał wyrazić myśl całą; potem szepnął cicho przewidując złośliwą odpowiedź:

— Czy kochasz kogo innego?

— Cóż cię to obchodzi? Dość, że nie kocham ciebie.

Gwałtowny rumieniec wystąpił na twarz młodego człowieka. Przygryzł usta, żeby nie wybuchnąć gniewem.

— Zresztą pocóż mam z tego robić tajemnicę— ciągnęła dalej bezlitośna kobieta—znasz tego którego kocham, to jeden z twoich przyjaciół. Jest młody, piękny, bogaty, a chociaż trochę cierpiący, tem więcej mam dla niego współczucia...

— Czy mówisz o Jakóbie de Vignes? — spytał Piotr drżącym od wzruszenia głosem.

— Tak jest — odparła spokojnie.

— Czy wiesz, że on jest zagrożony chorobą piersiową?

— Będę go pielęgnować...

— Przyznaj, że nie ma ani słowa prawdy w całem tem opowiadaniu i że jedynie dla dokuczenia mi, wymyśliłaś tę historyę?

— Przekonasz się o tem w przyszłości...

— Strzeż się, Klemencyo!...

— Co, śmiesz grozić mi w moim własnym domu? — z uniesieniem zawołała kobieta. — Otóż właśnie dlatego postaram się, aby Jakób de Vignes był u nóg moich!

Malarz spojrzał na nią z pogardą i, chwytając za kapelusz, rzekł stłumionym głosem:

— Wolałbym umrzéć, niż spotkać się z tobą. Niechcę widzieć cię więcej!

Uderzeniem pięści otworzył drzwi, jak gdyby chciał na martwych przedmiotach wywrzéć gniew wstrząsający całą jego istotą i szybkim krokiem zbiegł do ogrodu. Świeży powiew wiatru wiejącego od morza, orzeźwił go nieco; powietrze przesycone było wonią pomarańczowego kwiatu, miliony gwiazd migotały na pogodnem tle nieba. Idąc, zaczął rozmyślać nad swem położeniem. Zmarnował rok życia, a wspomnienie upokorzeń jakich doznał, goryczą zalewało mu serce; stracił prawie cały majątek dla zadowolnienia kaprysów Klemencyi, a co gorsza zaniedbał talent, marząc o arcydziełach, których nie miał odwagi rozpocząć. I pędził dni w zwątpieniu i niepokoju, pytając się samego siebie, czy twórcza działalność nie zamarła w nim raz na zawsze? Zdawało mu się, że nigdy już nie potrafi pracować. Całe jego postępowanie było poprostu niedorzecznem i powinien był błogosławić los, który uwalniał go z tych więzów. Teraz był znów panem siebie i mógł dowieść światu swemi utworami, że talent jego nie wyczerpał się, jak to ogólnie mówiono.

— Zanim miesiąc upłynie, Klemencya żałować mnie będzie, jeśli nie przez miłość, to przez próżność — powtarzał sobie w duchu.

Zajęty podobnemi myślami, szedł brzegiem morza, drogą prowadzącą do Vintimille. Wzruszony i roztargniony nie uważał, że uszedł kawał drogi. Światła Monaco zniknęły w ciemnościach nocy i Piotr znajdował się sam, u stóp prostopadłej skały. Bałwany morskie z głuchym szmerem rozbijały się o wybrzeże; lekkie chmurki przysłaniały chwilami księżyc. Piotr usiadł na piaszczystem wzgórzu i w głębokiej pogrążył się zadumie.

Gniew opuścił go już zupełnie i mógł teraz spokojnie osądzić swoje położenie. Miał jak najlepsze zamiary na przyszłość, ale czy nie zbraknie mu odwagi do ich wykonania? Wiedział jak okazywał się słabym pod tym względem; dziesięć razy przysięgał że nie zobaczy tej, co tak złowrogi wpływ wywierała na jego życie i zawsze wracał do niej. Dziwne szaleństwo, które poniżało go do tego stopnia miłosnej niewoli!

— Niechcę jej widzieć! — powtórzył raz jeszcze, lecz w tejże chwili przed oczami jego wyobraźni, zjawiła się ciemna główka Klemencyi i jej promieniejące, pełne słodkich obietnic oczy. Na ustach kusicielki igrał uśmiech niedowierzania, a purpurowe jej wargi zdawały się szeptać:

— Nie, nie opuścisz mnie! Nie miałbyś do tego odwagi! Wrócisz jak wierny pies, który całuje rękę co go chłoszcze! Kłótnia nasza była zwykłem nieporozumieniem kochanków, potęgującem jeszcze ich przywiązanie!

Malarz podniósł się i z przyspieszonem biciem serca zaczął iść, aby coprędzej być przy czarodziejce.

Powiew wiatru ochłodził rozpalone jego czoło i otrzeźwił go z marzenia; postać kobiety rozpłynęła się we mgle, lecz Piotr stał, przerażony potęgą wpływu, jaki nań wywierała Klemencya.

Ogarnęła go rozpacz i zniechęcenie głębokie; czuł, że gdyby był bliżej willi, znajdowałby się już u nóg Klemencyi. Kto wie, czy życie jakie wiódł poprzednio nie doprowadziłoby go do samobójstwa? Czyż nie lepiej więc umrzeć zaraz, w obec tego spokojnego morza, pod tem gwiaździstem sklepieniem nieba, gdy jeszcze był godzien, aby przyjaciele płakali nad nim szczeremi łzami?

I zwolna myśl jego w inną zwróciła się stronę, ujrzał miły, spokojny domek, nawpół ukryty w zieleni, a w nim, serdecznemi węzłami połączoną rodzinę. Był to przyjaciel jego Jakób de Vignes, z matką i siostrą; gdyby nie groźna choroba, która zwolna podkopywała siły pięknego chłopca, cóżby im brakowało do szczęścia? Ale Jakób jakby na szyderstwo losu, z każdym dniem stawał się smutniejszym i słabszym, jakby się zbliżał do ziemi, w której się miał skryć niezadługo. Biedny rozpaczał i żałował życia, gdy tymczasem Piotr chętnie poświęciłby swoje i odstąpił przyjacielowi nadmiar sił żywotnych.

W tej uroczystej chwili przyszło mu na myśl opowiadanie doktora Dawidoff i gorzki uśmiech przemknął po jego ustach. Jeżeli to tajemnicze zmartwychwstanie było możebne, jeżeli zaklęcie mogło w istocie oddziałać i jeżeli on zgorzkniały i zniechęcony do życia, mógłby przekazać swoją duszę ukochanej przez siebie a pozbawionej sił istocie, nie wahałby się z pewnością nad spełnieniem ofiary, owszem, błogosławiłby za nią niebo.

Ogarnął go nagły smutek.

— Klemencya mówiła, że go kocha — szepnął.— Kochałaby więc mnie w jego postaci. Cieszyłbym się jej wdziękiem i pięknością!

Samotność wpośród skał, nieobjęty wzrokiem obszar wód i nieba, podnieciły jego wolę i naprężyły działanie nerwów.

— Jeżeli istnieją jakieś nadprzyrodzone i niewidzialne siły — myślał — jeżeli obok nas w przestrzeni ślizgają się tajemnicze istoty, niechże objawią się mnie w jakikolwiek sposób, ażebym mógł je zrozumieć i być im posłusznym. Składam im na ofiarę samego siebie. Stworzenie cielesne, chcę stać się istotą niemateryalną, chcę zginąć z rozkoszą, aby nie być już sobą, a tem samem nie cierpieć i nie płakać. Niech przemówią do mnie głosem wietrzyka, szmerem fal lub szelestem roślin. Chcąc się do nich zbliżyć, przestępuję progi śmierci!

W tej chwili zadrżał, przerażony samotnością. Lecz morze i wybrzeże były puste zupełnie; księżyc wychylając się z po za chmur, oblewał fantastycznem światłem odłamki skał, które rzucały długie cienie, podobne do widm lub upiorów.

Patrzącemu zdawać się mogło, że to duchy topielców, które wynurzając się z wody, zdawały się nęcić go ku sobie. Dziwna, zabobonna niemal trwoga zawładnęła duszą Piotra; zdawało mu się, że słyszy jakieś stłumione dźwięki, które szepczą mu do ucha:

— Chodź z nami tam, gdzie nie ma już smutku ani cierpienia! Umrzyj, ażeby ożyć wcielony w istotę, którą sam wybierzesz! Chodź z nami!

Piotr usiłował wyzwolić się z pod wpływu tej hallucynacyi, ale nie mógł tego dokazać. Czuł się jak gdyby zniweczonym, niezdolnym do ruchu, zdrętwiałym. Ze wzrokiem utkwionym w przestrzeni wschłuchiwał się w nieznane szmery i mniemał że jest już wtajemniczony w obcowanie z duchami.

— Będę im posłuszny, rzekł sobie, ale niech mnie już nie męczą.

Jak długo znajdował się w tem usposobieniu, sam nie umiałby zdać sobie z tego sprawy; wreszcie zwolna zaczął odzyskiwać siły i samowiedzę. Podniósł się i zaczął się przechadzać po pustem wybrzeżu; chwilami zdawało mu się że śnił, to znów mniemał, że wszystko wydarzyło mu się na jawie. Z dziwnem upodobaniem zwracał się do tajemnicy, która mu została objawioną i chciał wierzyć, że to jest prawdą, gdyż widział w tem zakończenie wszystkich swoich cierpień.

Wszedłszy na szczyt skały, zatrzymał się, wyjął pugilares i przy świetle księżyca, nakreślił na bilecie wizytowym następujące wyrazy:

„Mój drogi Jakóbie, jestem niepotrzebny ludziom, a szkodliwy dla samego siebie. Chcę to zmienić, probując doświadczenia, o jakiem opowiadał nam Dawidoff. Ty jesteś istotą, którą kocham najczulej w świecie. Robię ci więc podarunek z mojej duszy... Żyj szczęśliwy przeze mnie i dla mnie!"

Podpisał, i zdjąwszy kapelusz, wsunął bilet za opasującą go wstążkę. Potem zdjął spokojnie paltot i położył go razem z kapeluszem przy brzegu drogi; następnie wolnym krokiem zaczął iść ku morzu. Brzeg morski załamywał się w tem miejscu, tworząc zatokę, w głębi której fale rozbijały się z głuchym szumem. Po urwiskach skał biegła ścieżka, prowadząca do małej osady rybackiej. Uwagę Piotra zwrócił niewielki statek, który zbliżał się bardzo wolno; na pokładzie widać było skrzynie i beczki, ale żadnej postaci ludzkiej; dopiero gdy był już blizko brzegu, zjawili się na nim marynarze. W tym samym czasie, ludzie jacyś ukryci dotąd za skałą, weszli w wodę, kierując się ku łódce, która odłączyła się od statku.

Pomimo dręczących go trosk, zaciekawiony malarz przypatrywał się uważnie tej manipulacyi i domyślił się, że są to przemytnicy, o których mówił mu strażnik celny. Machinalnie szukał wzrokiem tego ostatniego; lecz strażnik opuścił widać swoje stanowisko, bo nic nie poruszało się nad brzegiem. Już ludzie dążący z brzegu spotkali się z łodzią i zaczęli przenosić towary na ląd, gdy ze wzgórza rozległo się gwizdanie, przerywając gorliwie pracującym przemytnikom. Jedni cofnęli się na brzeg i zaczęli uciekać, drudzy usiłowali dostać się do statku. W tej chwili wśród ciszy nocnej rozległ się wystrzał i czerwony blask oświecił skały; nieco dalej odpowiedział mu także wystrzał i cienie jakieś zjawiły się na ścieżce. Ludzie dźwigający tłumoki biegli co sił, przemytnicy odbijali szybko na pełne morze; podczas tego zamieszania jeden marynarz wpadł w wodę. Słychać było krzyki i nawoływania; to strażnicy zbierali się razem; łódź odbijała od brzegu, a płynący za nią człowiek, krzyczał ile mu sił starczyło. Lecz wkrótce głos jego zaczął słabnąć, a Piotr uczuł się głęboko wzruszonym jego nawoływaniem. Przed chwilą myślał o śmierci, teraz zapragnął ocalić człowieka. Przeskakując ze skały na skałę, nie zwracając uwagi na strzały skierowane w tę stronę, zbiegł nad brzeg i skoczył w morze, dążąc do tonącego.

O kilkaset metrów dalej łódź się zatrzymała, przemytnicy znikli w krzakach po za wzgórzem, a na gładką jak zwierciadło powierzchnię morza, księżyc rozsiewał swe blade i zimne światło.

II.

Nad brzegiem morza, przy rozkosznej drodze która prowadzi z Monaco do Nicei, trochę dalej niż Eze, w pobliżu Villefranche, nad małą zatoką, wznosi się śliczna willa, której taras zdobny w mimozy i pomarańczowe drzewa, kąpie się niemal w błękitnych falach morskich. Jodły z czerwonemi pniami i rozłożystemi gałęźmi, jałowce z ciemnobłękitnemi jagodami i poważne tuje, rosną na pochyłości wzgórza, pomiędzy rozpadlinami skał, otaczając niby dzikim laskiem ten spokojny i poetyczny zakątek. Mała przystań, osłonięta przez wystające skały, które bałwany okrywają białą pianą, chroni dwie łodzie przeznaczone do spaceru. Woda przejrzysta i spokojna, nabiera miejscami szmaragdowo zielonej barwy, od traw i wodorostów znajdujących się w głębi. Ziemia pochłania promienie słońca i utrzymuje przez cały dzień jednakowe ciepło. Wieczorem powietrze jest chłodniejsze i przesycone cudowną wonią, jaką wydają drzewa nie tracące nigdy liści i rośliny okryte ciągle odnawiającem się kwieciem. Rybackie łodzie przepływające ciągle z Beaulieu do Monaco, przyczyniają się do urozmaicenia widoku! Kolej żelazna przechodząca za willą, przerywa jedynie ciszę tego spokojnego zakątka. Tam od dwóch miesięcy mieszkała pani de Vignes z synem i córką, zdala od wzruszeń paryzkiego świata, w łagodnej i zdrowej atmosferze tego zaczarowanego kraju.

Pani de Vignes, po burzliwem i bardzo przykrem pożyciu małżeńskiem, owdowiawszy w trzydziestym roku życia, poświęciła się w zupełności wychowaniu dzieci. Jakób piękny blondynek odziedziczył żywy umysł i gwałtowny charakter ojca.

Młodsza od niego o cztery lata Julka, była poważna i tkliwa jak matka. Tak więc jeżeli jedno z dzieci mogło się stać powodem smutku wdowy, drugie przeznaczone było na to, aby ją pocieszać. Pomiędzy temi dwoma tak odmiennemi charakterami, pani de Vignes żyła przez dziesięć lat w zupełnym spokoju. Jakób bystry i dość pracowity, skończył świetnie nauki. Zdrowie jego delikatne

w dzieciństwie, wzmocniło się z czasem i doszedłszy do pełnoletności, stał się ślicznym chłopcem. Słuszny wzrost, piękne blond wąsy i błękitne oczy, czyniły go bożyszczem kobiet. Wkrótce jednak nadużył tych darów losu.

Odziedziczywszy majątek po ojcu, zamieszkał oddzielnie i wesoły zaczął wieść żywot. Często jednak przychodził na obiady do matki, przyprowadzając z sobą przyjaciela lat dziecinnych, malarza Piotra Laurier. Były to najweselsze chwile w mieszkaniu wdowy, Julia starała się dogodzić bratu i najsłodszemi uśmiechami obdarzała przyjaciela, który, jak mniemała, wywierał zbawienny wpływ na marnotrawnego syna. Wieczór upływał miło, dzięki oryginalnej i pełnej dowcipu rozmowie malarza. Panna de Vignes miała wówczas zaledwie lat czternaście, lecz zachwycała się z zapałem artystki.

Długi czas Piotr Laurier trwożył ją, ruchliwa i wyrazista jego twarz, przenikliwe oczy i trochę pogardliwy uśmiech, oddziaływały na nią nieprzyjemnie; wkrótce jednak przekonała się, że dziwactwa jego humoru były tylko wynikiem jego artystycznych zajęć, a szyderczy nieraz dźwięk głosu, ukrywał prawdziwą dobroć serca. Przeczuwała w nim zamiłowanie sztuki, oraz wszystkiego co piękne i dobre. Odgadła, ze malarz usiłował powstrzymać Jakóba od szalonego życia, w którego wir rzucił się tak nieoględnie. Zresztą Piotr Laurier postępował z nią łagodnie i zniżał się do jej młodocianych pojęć.

Chociaż w tym razie okazał bardzo mało przenikliwości, gdyż Julka której umysł rozwijał się wcześnie, doskonale mogłaby go zrozumieć! Lecz Piotr widział w niej zawsze tylko dziecię i dziwił się skoro posłyszał z jej ust jakiś trafny sąd lub uwagę. Nie przypuszczał jednak, aby sama zapatrywała się poważnie na życie.

— Ta mała jest zadziwiająca, mówił sobie w duchu, powtarza wszystko co słyszy. Że też to w każdej kobiecie tkwi wrodzona chęć naśladownictwa.

Zresztą jeżeli można było posądzać Julkę o naśladownictwo w kwestyach dotyczących sztuki, to szczere uczucie wdzięczności, jakiem była względem niego przejęta, płynęło prosto z jej serca. Małoznaczące zdarzenie, na które Piotr sam zwrócił tylko uwagę, otworzyło mu wreszcie oczy. Co rok na imieniny miał zwyczaj przynosić Julce podarunek: najpierw obdarzał ją pięknemi lalkami, przybranemi we wspaniałe suknie, zrobione podług gustu i wskazywek malarza, jak gdyby miały pozować do jego obrazów. Za każdy raz gdy przychodził z drogocennym podarunkiem, Julka witała go okrzykami radości i podziwu. Laurier brał ją wtedy za ramiona, całował w oba policzki i pytał swoim wdzięcznym głosem:

— No, czy piękna lalka?... To wenecyanka... z epoki Tycyana!...

Potem rozpoczynał rozmowę z panią de Vignes i Jakóbem, nie zajmując się już więcej małą dziewczynką, która wpatrywała się z uniesieniem w porcelanową patrycyuszkę, strojną w złoto i jedwab. Skoro jednak Julka skończyła rok czternasty, malarzowi zdawało się, że zabawki byłyby niewłaściwym już dla niej podarunkiem. Wybór jego padł na małe pudełeczko do roboty, odrobione w stylu XVIII wieku i zaopatrzone w śliczne przyrządy srebrne pozłacane i grawirowane przepysznie. Podług zwyczaju malarz przybył na obiad, lecz w salonie zastał tylko Jakóba. Po przywitaniu, Laurier spytał o Julkę.

— Matka ubiera ją, odpowiedział Jakób. Jest to ważne zadanie, pierwsza w jej życiu długa suknia!... Chciano nam właśnie zrobić tę niespodziankę. Pomyślno, co kłopotu przybyło z tym nowym strojem; przecież trzeba było zmienić i uczesanie włosów; rozpuszczone włosy nie byłyby odpowiednie.

Śmiał się jeszcze, gdy drzwi się otwarły i zamiast dziecka, do którego przywykł wzrok malarza, ten ostatni spostrzegł młodą dziewczynę, trochę nieśmiałą i niezręczną, ale pomimo to, zachwycającą. Dziewczę podało mu z wdziękiem rękę i zatrzymało się onieśmielone w obec dwoch młodych ludzi. Piotr popatrzył na nią z uśmiechem i rzekł:

— Bardzo ci do twarzy w tym stroju Juleczko... Jeżeli mi wolno zrobić maleńką uwagę, powiedziałbym tylko, że te drobne loczki nad czołem są zupełnie zbyteczne... Masz ładny owal twarzy i piękne czoło... podnieś więc śmiało włosy w górę. Takie uczesanie czyni młodszą i będzie ci do twarzy.

Potem wyjmując z kieszeni przygotowany podarunek, dodał:

— Widzisz, że pomyślałem o przedmiocie użytecznym. Jeden dowód więcej, że uważam cię od dziś, za dorosłą osobę.

— Ach! jakie to śliczne! zawołała Julka, z oczyma błyszczącemi radością. Patrzno, Jakóbie!

— To jest przedmiot sztuki, moje dziecię... Malarz kupując rzecz tak kosztowną, popełnił szaleństwo! Pocałujże go choć za to!

Podziękowanie tego rodzaju było rzeczą zwykłą, lecz dziś oboje, słysząc słowa Jakóba zmieszali się niewymownie. Czy to był wpływ długiej sukni i modnego uczesania, lub nagłego przeistoczenia się dziecka w młodą dziewczynę, żadne z nich nie umiałoby na to odpowiedzieć. Julka rozwinęła się jak pączek róży, na który padnie pierwszy promień słońca, i malarz nie śmiał już tak samo jak dawniej uścisnąć dziewczęcia.

Jakób spoglądał na nich zdziwiony.

— Co wam się dziś stało? zawołał wreszcie. Stoicie naprzeciw siebie, jakbyście się wcale nie znali?

Wtedy panna de Vignes postąpiła trochę naprzód i Piotr przygarnął ją w objęcia, pochylając twarz swoją ku twarzy swej małej przyjaciółki. Julka wspięła się trochę na paluszki, a Piotr z dziwnem wzruszeniem dostrzegł, że zadrżała i pobladła pod dotknięciem jego pocałunku. Cały wieczór malarz był niespokojny, małomówny i roztargniony.

Odtąd był uważniejszym w postępowaniu z Julką, i badał tę, którą przed kilku dniami jeszcze uważał za dziecko. Przekonał się, że nagła przemiana dokonywała się w całej jej istocie. Postać jej nabrała pięknych kształtów, cera świeżości i delikatności, chód jej stał się wytwornym, a ruchy pełne elegancyi. Z poczwarki wytworzył się piękny motyl, który pociągał ku sobie spojrzenia. Zmiana ta wywołała dziwne wzruszenie w umyśle Piotra i wpłynęła na zmianę dotychczasowych jego wyobrażeń.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pogawędka gospodarska.

Jesień jest to pora, w której każda dobra gospodyni robi rozmaite zapasy na zimę, chcemy więc i my dogodzić pod tym względem czytelnikom naszym, dając rozmaite niezbędne przepisy.

Konserwowanie pomidorów. Zdrowe i jędrne pomidory starannie obtarte z kurzu, układać w duże, kamienne garnki, korzonkami do góry, odrzucając naturalnie korzonki i zalać wodą dobrze osoloną i wystudzoną zupełnie. Potem przycisnąć z lekka patyczkami na krzyż, aby na wierzch nie spływały i obwiązawszy szczelnie papierem, wynieść do suchej piwnicy. Pomidory takie są wyborne, zachowują smak i zapach jakby świeżo zerwane. Biorąc je na zupę należy jednak mniej solić rosół, gdyż pomidory są już solone i dusić tak samo w maśle.

Drugi sposób konserwowania pomidorów. Dojrzałe pomidory kraje się na kawałki i dusi się jak powidła, uważając, aby się nie przypaliły. Gdy już rozgotowane, przeciera się przez sito, aby pestki zostały, następnie znowu się dusi aż do gęstości. Następnie rozciąga się powidła na pobielanych blachach, lub brytwannach, jak placki, i suszy w niezbyt gorącym piecu. Gdy uschną zupełnie, przechowuje się jak bulion i używa do zup i sosów. Przyrządzone w ten sposób pomidory są wprawdzie ciemniejsze, lecz smak mają rowniеż jak świeże, tylko że bardziej pracowite w przyrządzaniu.

Powidła ze śliwek, gruszek lub jabłek. Śliwki węgierki zupełnie dojrzałe sparzone wrzącą wodą i obrane z pestek i skórki, gotują się w miedzianym, pobielanym kotle, mieszając ciągle drewnianą kopystką, aby się nie przypaliły. Gdy się już dosmażą, przetrzyć je przez przetak i dodawszy na ćwierć śliwek dwa funty miałkiego cukru, smażyć jeszcze dopóty aż z ćwierci śliwek zostanie garniec powideł. W ten sam sposób robią się powidła z gruszek i jabłek, obranych z łupin. Usmażone powidła układa się w garnki i wstawia w piec po chlebie aby zaschły z wierzchu co je chroni od zepsucia. Biorąc powidła trzeba kożuch odchylać, a następnie przykryć nim, tak przyrządzone powidła trwać mogą kilka lat, ale tylko ze śliwek, z gruszek i jabłek nie są tak trwałe.

Borówki. Na garniec borówek przebranych z liści i korzonków i sparzonych gorącą wodą, z której są natychmiast wyjęte, wziąć dziesięć obranych i pokrajanych w ćwiartki słodkich gruszek i tyleż kwaskowatych jabłek, wsypać dwa funty cukru i gotować w rądlu, mieszając aby się nie przypaliły. Gdy się gruszki i jabłka rozgotują, a borówki zciemnieją, komput jest już dostatecznie usmażony. Po ostudzeniu składa się w szklanne, lub kamienne słoje.

Masło rakowe. Wysuszone na słońcu i utłuczone na proszek rakowe skorupki, smażyć w młodem maśle, biorąc na funt skorupek, funt masła. Gdy się już dobrze zasmarzy i nabierze czerwonego koloru, zcedzić i wycisnąć przez płócienny gałganek. Potem zlać do kamiennego garnuszka i zastudzić mieszając ciągle. Nakoniec zawiązać pęcherzem i przechowywać w zimnej piwnicy.

Kalafiory w konserwie. Piękne, białe, ścisłe kalafiory zbierać we wrześniu i wypłukawszy dobrze w zimnej wodzie, aby w załamkach nie zostały robaczki, gotować w mocno osolonej wodzie, dopóki nie zmiękną, uważając aby się nie przegotowały. Potem odlać wodę, ułożyć kalafiory na sicie i przelać zimną wodą. Gdy ostygną i osiąkną, układać je w słoje, i zalewać czystą, przegotowaną lecz ostudzoną wodą, potem obwiązać nowem płótnem a na to pęcherzem i, ustawiwszy w rądlu na sianie, w zimnej wodzie, gotować jak komputy pół godziny od zagotowania. Ggy woda ostygnie, wyjąć słoje i trzymać w miejscu zimnem, lecz suchem zupełnie. Gdy mają się użyć w zimie, wstawić znów słój w kociołek z wodą, obesłać sianem, a gdy się woda zagotuje wyjąć kalafiory i podać je oblewając masłem z bułeczką. Smakują zupełnie jak świeże.

Grzyby marynowane. Młode, białe od spodu grzybki, opłukane i osolone, dusi się z cebulą w rynce, mięszając aby się nie przypaliły; gdy się sos z nich wygotuje, ostudzić je, ułożyć w słoju i zalać winnym octem, przegotowanym pierwej z korzeniami.

Rydze, przyrządzają się rozmaicie. Obrane i opłukane rydze, przesypuje się siekaną cebulą i solą i dusi się w rądlu tak samo jak grzyby; gdy się sos wydusi, zalewa się wystudzonym octem z korzeniami.

Sposób drugi. Rydze obtarte tylko serwetą układa się w fasce korzonkami na dół i soli przyciskając denkiem i kamieniem. Podając je potem na stół, płucze się je i zaprawia octem z oliwą.

Sposób trzeci Małe i młode rydze smaży się w maśle dopóty, dopóki masło nie będzie czyste. Potem złożyć je w słoiki jak kompoty, uważając aby je masło pokryło, zawiązać pęcherzem i gotować w kociołku z wodą przez piętnaście minut. Gdy w zimie mają się użyć, wyjąć ze słoika oskrobać masło, które użyć można do potraw mięsnych, a rydze nie smażyć, boby stwardniały, lecz odgrzać w gorącem świeżo przesmażonem maśle z siekaną cebulą i tartą bułką, a smakują zupełnie jak świeże.

Gdzie jest obfitość grzybów, można robić grzyby suszone na słońcu, pokrajawszy je wprzód w plasterki, jak do duszenia. Gdy uschną przechowywać w słojach, a następnie skoro mają być użyte na jarzynę, namoczyć je na parę godzin w mleku, potem wyjąć i dusić w maśle z cebulą.

Śliwki świeże przechowane na zimę. Dojrzałe śliwki zbierać w dzień pogodny, aby były suche, odrywać od ogonków ręką w rękawiczkach i układać do gąsiarka z szerokim otworem. Potem zakorkować suchym korkiem i zalać smołą; następnie zakopać w suchym piasku w zimnej piwnicy i wydobyć dobiero na nowy rok. Jeżeli przepis wykonany był starannie, śliwki będą zupełnie jak świeże.

Kapusta kwaszona. Poszatkowaną kapustę parzy się wrzącą wodą aby z niej gorycz odeszła, potem gdy przestygnie wyciska się z wody i układa w beczkę, przesypując miałką solą i jeśli kto lubi kminkiem. Gdy kapusta już mocno upchana w beczce, przyciska się ją denkiem i kamieniem i trzyma kilka dni w kuchni; potem przetyka się patyczkiem, aby reszta goryczy odeszła, wynosi do piwnicy i znów przyciska denkiem i kamieniem.

Korniszony, wytrzyć mocno serwetą i nasolić, niech tak poleżą do drugiego dnia. Potem wytrzéć je z tej soli, układać w słój i zalać zimnym octem, przegotowanym pierwej z korzeniami. Następnego dnia odlać ocet, zagotować, wystudzić i zalać powtórnie korniszony i powtarzać to do trzeciego razu; można jeszcze włożyć na wierzch parę gałązek estragonu.

Pieczarki marynowane. Młode pieczarki opłukać, osolić i dusić w glinianej rynce w soku, który z siebie puszczą; dolać potem trochę octu i jeszcze dusić; w końcu złożyć do słoja i zalać zimnym octem przegotowanym z korzeniami. Essencya, to jest soja z pieczarek używana do sosów, robi się następującym sposobem: drobno posiekane i posolone na noc pieczarki, zalewa się nazajutrz gorącem winem maderą; potem przefasować je przez durszlak i zlewać razem do butelek, które trzeba dobrze zakorkować, zalać smołą i trzymać w piwnicy. Parę łyżeczek soi starczy do zaprawy sosu.

Przepisy na ogórki podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów.

WIADOMOŚCI
Z RÓŻNYCH STRON.

* **Odległość gwiazd.** Najbliższa z gwiazd stałych jest jednak odległa o 4,000 miliardów mil od naszej ziemi, a są takie co dziesięć, a nawet sto razy dalej się znajdują. Przypuszczając, że z najbliższą gwiazdą łączyłaby nas kolej żelazna i że przejazd byłby możliwie tani, bilet kosztowałby ze 20 miliardów marek, a podróż trwałaby 48,663,000 lat.

Doprawdy, trudno sobie wyobrazić ogrom tej przestrzeni.

* **Odwaga dziecka.** Joanna Wiktorya Snook, dziewczę dziesięcioletnie, wedle gazet angielskich, jest obecnie bohaterką dnia. W czasie zabawy brat jej, młodszy o dwa lata, wpadł do jeziora w pobliżu Portsmouth i byłby niechybnie utonął, gdyby nie mała bohaterka, która chociaż nie posiadała sztuki pływania, rzuciła się do wody i tak długo utrzymywała swojego brata na powierzchni, dopóki się nie zjawił na pomoc rybak, zwabiony w to miejsce krzykiem dzieci.

Burmistrz miasta Portsmouth, obdarzając ją na uroczystem posłuchaniu honorowem świadectwem, wydanem na jej imię przez królewskie towarzystwo ratowania tonących, nadmienił, że przykład takiej niepospolitej odwagi nie zdarzył się jeszcze od czasu istnienia wymienionego towarzystwa.

* **Z wysokiej sfery.** W Paryżu dnia 30 Lipca skazany został na sześć miesięcy więzienia don Ramon Ernandez, ks. Sewili, syn damy nadwornej exkrólowej Izabeli. Kara ta została nań wymierzona za to, że pewnej cyrkowej bogini, której z galanteryą trzymał mantylę, podczas gdy wsiadała na konia, zeskamotował przy tej sposobności z kieszeni nabitą pieniędzmi portmonetkę. Równocześnie wystąpił przeciw niemu ze skargą kupiec, od którego pod fałszywem nazwiskiem wyłudził bieliznę... Nareszcie ks. Sewili pewnej pannie zabrał kosztowny klejnot pod pozorem, że chce mu się przypatrzéć, i ulotnił się ze zdobyczą. W obec sądu tłomaczył się jak prawdziwy hidalgo i z dumną miną przeczył wszystkiemu a także po ogłoszeniu wyroku opuścił salę z wysoko podniesioną głową i szlachetną postawą.

* **Byk — obrońcą człowieka.** We wsi Ruczja, nowoladożkim powiecie zdarzył się rzadki bardzo wypadek następujący:

W lesie pastuch pilnował stada krów.— Przechodząc owym lasem, pastuch mający tylko bat przy sobie, został napadnięty przez niedźwiedzicę, która powaliwszy go na ziemię, zaczęła kąsać w sposób okropny.

Pasący się w pobliżu byk przyglądał się tej scenie, a gdy zauważył groźne położenie swego pastucha, rzucił się na niedzwiedzicę i zaczął ją bóść rogami. Niedzwiedzica widząc wroga groźnego, pozostawiła pastucha i rzuciła się na byka; lecz z przeciwnikiem tym była trudna sprawa, gdyż byk dzielnie odpierał napad niedzwiedzicy, tak, iż ta sromotnie uciekła, a z nią i dwoje jej niedzwiedziątek.

Wróciwszy do przytomności, poraniony pastuch dowlókł się z wysiłkiem do poblizkiej wsi Kabań, gdzie został umieszczony w szpitalu.

Nieszczęsnemu pastuchowi rozjuszone zwierzę, zdarło część skóry z głowy z włosami, poraniło plecy i powyrywało miękkie części ciała.

* **Zmyślność wołu.** W Styryi na jakimś folwarku ściągano wino czerwone i jeden kubeł pozostawiono przed domem.

Wieczorem, wół wracający zpracy, spostrzegł kubeł, spróbował trunku i wypił aż do dna wino, które mu oczywiście smakowało. W krótce jednak, w oborze wół począł szaléć, ryczyć, kopać ziemię i zrywać sznury, jakiemi go krępowano. Wreszcie domyślono się przyczyny szaleństwa, spostrzegłszy próżny kubeł. Wezwany weterynarz zarządził rozmaite środki lecznicze i biedny wół przyszedł do siebie. Skoro jednak później zobaczył fatalny kubeł umykał od niego jak oparzony. Czyż to nie jest dowodem inteligencyi, z której nawet ludzie mogliby brać przykład?

* **Wesele.. pary lalek** obchodzone było z wielkim przepychem przez domowników nababa indyjskiego, sułtana Nawaz Jung, znanego magnata na dworze nizama Hyderabadu. Uroczystości weselne trwały cały tydzień i pochłonęły znaczne sumy, a to wszystko dla rozrywki dziewięcioletniej wnuczki nababa.

* **Z high-lifu.** Mnożą się przykłady zepsucia i upadku w arystokratycznym świecie angielskim. Oto co dziś donoszą. Lady Munro, urodzona Moncrieffe, siostra hrabiny Dudley, została przed tygodniem wypuszczoną z więzienia, w którem przesiedziała sześć miesięcy za... włóczęgostwo. Na tę karę skazał ją sąd w Alburgu, co jej nie przeszkodziło zaraz się pokazać w tem mieście. Wolność wszakże trwała krótko; lady Munro bowiem spiła się, śpiewała piosnki sprośne na ulicach i zaczepiała przechodniów... Zamknięto ją na kilka godzin i wyprawiono przez policyę z miasta. Lady Munro z której dawnej piękności ani ślad nie został, jest kobietą już nie do wyratowania.

TROCHĘ ŻARTU.

Pożegnanie kaznodziei. W małej miejscowości w Wayne County, w Ameryce Północnej, kaznodzieja miejscowy następującemi słowami żegnał się ze swoją gminą.

„Moi ukochani! Nasze rozłączenie niebardzo mnie boli, a to z trzech powodów: nie kochacie mnie, nie kochacie się między sobą i Pan was nie kocha. Gdybyście mnie kochali zapłacilibyście mi moją pensyę za ostatnie dwa lata. Nie kochacie się między sobą, inaczej bowiem dawałbym więcej ślubów; Pan was nie kocha, inaczej powoływałby was liczniej do siebie, a ja miałbym więcej pogrzebów i nabożeństw żałobnych.

* * *

Pewien pastor amerykański, Allan Horne, czując się blizkim śmierci, sam dla siebie mowę pogrzebową napisał i wygłosił ją następnie osobiście przed fonografem, w testamencie zaś zastrzegł ostatnią wolę, aby mowę rzeczoną powtórzył fonograf na jego pogrzebie. Tak się też i stało... Podczas pogrzebu, u otwartej mogiły ustawiono fonograf i poczciwy aparat ku rozrzewnieniu i roztkliwieniu zgromadzonej rodziny i przyjaciół, wygłosił mowę sz. Thomasa Horne.

Nie brakło też charakterystycznego chrząkania, którem nieboszczyk zwykł był znaczyć chwile namysłu.

LOGOGRYF.

Wyrazów 14. Litery początkowe składają tutuł utworu satyrycznego pisarza z drugiej połowy XVIII wieku, końcowe zaś jego imię i nazwisko.

Sylaby: No-zy-kin-mar-ha-ti-o-fi-mo-wiec-zy-ci-nan mur-o-he-czer-ja-tang-le-ki-be-bry-wiec-nik-dy-bes dy-gu-ja-pa-rau-cha-in-ce-a-ja-a-lisk-błecz-go-asgu-a.

Znaczenie wyrazów.

1. Sokciarze dziś nie istniejący, uznający jedną tylko naturę w Chrystusie.
2. Gatunek małpy.
3. Materyał.
4. Imię żeńskie starożytne.
5. Miesiąc.
6. Wyspy przy Anglii.
7. Nazwa pomnika faraona.
8. Kamień używany przez rzeźbiarzy.
9. Nazwa pewnej części w Grecyi w starożytności.
10. Jedna z wysp Zondskich.
11. Przyrząd do zawieszania.
12. Krzew dający farbę.
13. Napój owocowy.
14. Gatunek królików w Australii.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU

zamieszczonego w numerze 36-m „Tygodnika Mód".

1. Markiz. 2. Imperiał. 3. Cacao. 4. Kant. 5. Ie. 6. Egoizm. 7. Waryanty. 8. Izis. 9. Carniol. 10. Zalewski.

Mickiewicz — Złote myśli.

Dobre rozwiązanie logogryfu i rebusa nadesłali panie: Walentyna Marya Kulczyńska z Tomaszowa Lubelskiego. Stefania Holub z Sienniakowszczyzny. Józefa Hankiewicz z Żytomierza. Natalja Lange z Wołynia. E. Poszepczyńska.

☞ **Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

NOWOŚĆ PORTMONETKI z jednego kawałka skóry z Gumą Pieczątką (imię, nazwisko i miejscowość) Bardzo praktyczne i mocne, wielkość I rs. 2 k. 50, wielkość II rs. 2 k. 75 poleca fabryka i magazyn wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania. T. L. BREYMEYER Warszawa, Królewska Nr 1 róg Krakowskiego-Przedmieścia. 147—3—4

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMĄ

MOSKIEWSKI MAGAZYN,

Bielańska Nr 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty ***Jarosławskiego Płótna*** na koszule i prześcieradła różnej szerokości.

Obrusy, Serwetki białe i kolorowe. ***Garnitury*** na 6, 12, 18 i 24 osób. ***Ręczniki*** płócienne, kąpielowe i kuchenne. ***Chustki do nosa*** płócienne, batystowe i jedwabne.

Madapolam, Szyrtyngi, Kreas. Kanifas, Demikoton, Pika, Wiktorya i Nansuk na negliże damskie.

Drelichy na materace i rolety, różnej szerokości ***Dreliszek.***

Pledy bardzo wygodne na kostyumy męzkie, **Chustki bajowe. Kołdry sławuckie** i pluszowe w wielkim wyborze, **Kołdry watowe**, wełniane, atłasowe i pikowe. **Pończochy i Skarpetki** wełniane, bawełniane, fil d'écosse, fil de porse i jedwabne w wielkim wyborze. **Kaftaniki i Kalesony** trykotowe, bawełniane, fil d'écosse i czysto wełniane systemu D-ra Jegera. **Firanki**, pasowane i na arszyny, białe i kremowe.

Męzka i damska gotowa bielizna z madapolamu i jarosławskiego płótna oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

CENY FABRYCZNE.

Firma ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność i stałych odbiorców, że z dniem 1 (13) Lipca b. r., nie ma żadnych filii w Warszawie i z wszelkiemi zapotrzebowaniami uprasza udawać się do Magazynu **przy ulicy Bielańskiej Nr 7** i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Cieszące się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym jej względom.

170—2—6 Moskiewski Magazyn, Bielańska Nr 7.

CENNIKI NA ŻĄDANIE FRANCO I GRATIS.

FABRYKA I MAGAZYN

E. LOTH,

ulica Krakowskie-Przedmieście Nr 17, w Warszawie.

Poleca na nadchodzący sezon dla Dam i Dzieci, **KAPELUSZE FILCOWE, gładkie, fantazyjne, pluszowe i plume** (modne, puszyste z długim włosem), te wyrabiają się w różnych gatunkach od cen nizkich i umiarkowanych.

SPRZEDAŻ HURTOWA I DETALICZNA.

Kapelusze ubrane w największym wyborze. 160—3—3

LEKCYE rysunków oraz sztuki stosowanej w ogóle rozpoczynają się 10 Września. Zapis od 15 Sierpnia codziennie. 146—5—6

I. Miniewska, Królewska Nr 27.

149—5—6 PRACOWNIA

Sukien, Okryć damskich i Ubiorów dziecinnych

Władysławy Konopackiej

w Warszawie, Marszałkowska № 129, miesz. 12.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

W Nowej Szkole Rzemiosł dla Kobiet

A. KORYCIŃSKIEJ,

Trębacka 2, róg Krak.-Przed.

Rozpoczynają się kursa kroju sukien, bielizny i szycia, strojów, koronkarstwa, pończosznictwa, haftu, rękawicznictwa, krawatów, szewctwa, rysunków w zastosowaniu do rzemiosł, litografii, metalorytnictwa, heliominiatur, retuszeryi, malowań na porcelanie i atłasie, wypalań rysunków na drzewie i skórze, koszykarstwa, introligatorstwa, szmuklerstwa, robót włóczkowych, tkactwa i gospodarstwa domowego. Po zupełnem ukończeniu kursów wydawane będą patenta. 161—3—3

PENSYONARKI PRZYJMUJĄ SIĘ.

GABINET DENTYSTYCZNY

126—9—12 A. STOKOWSKIEGO.

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 53.

Pierwszorzędne kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

5—6 ***F. SIKORSKIEJ***

w Warszawie, ulica Niecała Nr 12.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo, pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon.

Szkoła Rękodzieł dla Kobiet

nagrodzona medalem srebrnym

Br. POPIELEWSKIEJ,

Mokotowska Nr 49, m. 6.

otwiera się dnia 15 Września. Zapisywać się można codziennie od 1 do 7, z wyjątkiem świąt. Nauczycielki specyalistki: Szmuklerstwo, pani Wojewódzka; Guipuiry, pani Popielewska i tym podobne. Dziewczynki nie zamożne uczą się darmo. 166—2—

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

TOWARÓW BŁAWATNYCH

„IRENA"

Marszałkowska Nr 109 w Warszawie.

Otrzymał na sezon bieżący wybór materyałów bławatnych. Ceny umiarkowane. 142—3—6

151—3—6 Fabryka wyrobów drucianych i manekinów

L. SMOLEŃSKIEGO,

w Warszawie, Graniczna 4.

Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,

w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy. 51—17—25



Egzystująca od roku 1860.

FABRYKA GORSETÓW BEZ SZWU

HABICH

w gmachu teatru wielkiego pod filarami 174—2—3

obok ulicy Nowo-Senatorskiej, sklepu № 4.

Poleca gorseta wyłącznie tkane.

MAGAZYN FRYZYERSKI

egzystujący od lat 40-tu, prowadzony pod firmą

„T. MARKOWSKI".

Został wyrestaurowany z możliwym komfortem. Rzeczony magazyn, jak dawniej, tak i teraz, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres fryzyerski wchodzące. (Specyalność: peruki męzkie i damskie, imitujące do złudzenia naturę); zamówienia na czesanie dam tak po domach jak i w magazynie. Strzyżenie uczni zakładów naukowych po kop. 10, nadto poleca wszelkie kosmetyki i farby do włosów, jakie są ogłaszane, które posiada zawsze na składzie po cenach wszędzie praktykowanych.

Z czem mam honor polecić się Szanownej Publiczności, dotąd zaszczycającej zakład ten swemi względami.

Z uszanowaniem

„T. Markowski"

Zarządzający firmą

143—3—3 ***W. Kwiatkowski.***

Ulica Bielańska Nr 2.

SPECYALNY MAGAZYN

ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH

Gustawa Benzef

158—4—6 przeniesionym został na ulicę

Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

FABRYKA GORSETÓW

Konstancyi Wiśniewskiej

8 MIODOWA 8

w domu Mrozowskich 159—4—6

Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

40. Krakowskie-Przedmieście 40.

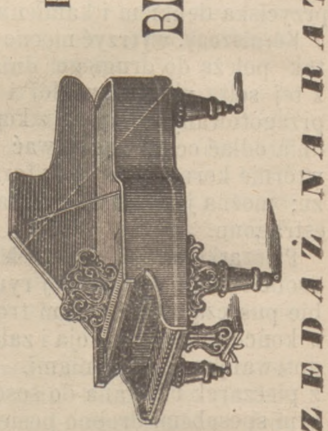
GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin.

Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska Nr 18.

Reprezentacya firmy BLÜTHNER ***w Lipsku.***



Reprezentacya firmy MAŁECKI ***w Warszawie.***

SPRZEDAŻ NA RATY. 150—2—3

MAGAZYN OPTYCZNY



A. Frankowskiego,

Nowy-Świat Nr 61.

Otrzymał znaczny wybór okularów, binokli, lornetek teatralnych od cen najniższych. Poleca również wszelkie wyroby optyczne i mechaniczne. Reperacye wykonywają się dokładnie i tanio. 155—3—

Szkoła Froeblowska

ADELI MIESZKOWSKIEJ.

Ulica Leszno Nr 42

w WARSZAWIE. 157—3—3

Z dniem 1 Września 1890 r. otworzona. Przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

Дозволено Цензурою, Варшава, 6 Сентября 1890 г. Redaktor i Wydawca Emil Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 37.

(Dalszy ciąg).

N. 5. Suknia z krótkim stanikiem.

Fason taki odpowiedni do materyału gładkiego, przybranego odpowiednim materyałem w pasy, lub do modnych obecnie wyrobów ze szlakami; chcąc odświeżyć suknię gładką można dodać oszycie z wstążki w pasy rzymskie. Podszewka krótkiego stanika zapina się środkiem przodu, materyał zwierzchni przy prawej połowie przodu zachodzi szeroko na bok i zapina się na kryte haftki. To zapięcie w dalszym ciągu naśladowane jest wzdłuż spódnicy, z przodu gładkiej, z tyłu ściśle zmarszczonej. Stanik zachodzący pod spódnicę, obciśnięty paskiem, zapiętym z boku rozetą.

N. 6. Suknia z wyciętym stanikiem.

Gładka spódnica, z przodu bardzo mało, z boków więcej, z tyłu ściśle namarszczona, liczy 300 centymetrów obwodu. Stanik z baskiną przedłużoną z tyłu frakowo, ma podszewkę wyciętych kwadratowo przodów zapiętą środkiem na haftki, przykrytą materyałem nieprzeciętym, przemarszczonym w górze w nagłówek i z jednego boku przyszytym, z drugiego przypinanym na haftki. Zwierzchnie przody kaftanikowe odwinięte w szerokie ranwersy dopełnione z tyłu kołnierzem wykładanym, złączone szerokim pasem. Kołnierz, ranwersy i pasek są jedwabne lub aksamitne. Rękawy wysoko namarszczone na ramionach, u dołu obcisłe i przy szwie środkowym na 18 centymetrów wzdłuż zapięte na guziczki.

N. 7. Ubranie małej dziewczynki.

Zwierzchnia wokoło przymarszczona spódniczka, wszyta w pasek razem z podszewkową, przyszywa się do staniczka żagnotowego bez rękawów, zapinanego z tyłu na guziki. Bluza z boku zapięta na kryte haftki, przymarszczona bufiasto, jest u dołu nawleczona na elastykę. Wykrój szyi ujęty w listewkę, ogarnirowany szeroką koronką, z pod której z boku wzdłuż zapięcia dane wachlarzowe fałdowanie z koronki; takież mankiety

N. 8—9 i 13. Suknia z upiętą spódnicą.

Może być odrobiona z letniego materyału np. z fularu jedwabnego i przybrana jedwabną klockową koronką, 30 i 6 centymetrów szeroką, lub z wełnianego muślinu z haftem ażurowym; rodzaj upięcia pozostaje jednakowy. Na spódnicy podszewkowej przyszywa się najpierw z jednego boku przybranie tworzące klin u dołu 50, w górze 37 centymetrów szeroki, ozdobiony kokardami. Na rycinie 13 dajemy wymiar bryta, stanowiącego draperyę przednią; skośna linia kropkowana oznacza jak podwinąć brzeg boczny lewy, linia poniżej 80 wskazuje środek przodu. Górny brzeg jest od 1 do 33 lekko zmarszczony, od 33—57 i od 100—120 zfałdowany a na środku zaszyty w zaszewkę zastosowaną do figury; brzegi boczne, zarówno lewy podwinięty, jak i prawy zachodzący na bryt tylny, są w całej długości przyczepione do spódnicy. Tylne bryty krają się w jednym ciągu z plecami i drugiemi boczkami stanika, z brzegów podkładają 16 centymetrów szeroko, a z tyłu zbierają w fałdy zwrócone do spodu. Gładkie plecy stanika przybrane koronką lub haftem i wstążką, przody mają podszewkę jedwabną przykrytą także wzdłuż koronką, przy której materyał zwierzchni zebrany jest w każdej połowie w trzy dość głębokie fałdy, wpuszczone w szew ramienia. Czarna aksamitka 6 centymetrów szeroka opasuje kołnierzyk, związana z tyłu w kokardę służy na bawełnowo zapięty pasek, spuszcza się wzdłuż pleców i spada w sutej kokardzie z tyłu aż do dołu sukni. Rękawy wysoko odstające na ramionach, obcisłe u ręki, przybrane wzdłuż do łokcia aksamitką i koronką.

N. 10. Serwetka podłużna z kolorowem wyszyciem.

Dla braku miejsca i małego formatu arkusza nie możemy dać w naturalnym formacie pięknego deseniu, wyszytego na serwecie rycina 10, czytelniczki umiejące rysować podług tego maleńkiego formatu ułożą sobie deseń odpowiedniej wielkości, dla nieumiejętnych podajemy adres Tygodnika Mód: Berlin E. Niemann, W. Steglizterstrasse 55.

Model serwety miał tło z szarego płótna, 45 centymetrów szerokie, 170 długie, z brzegów zakończone obrąbem $2\frac{1}{2}$ centymetra szerokim, oddzielanym kratką ażurową. Kontury efektownego deseniu odznaczone są ściegiem sznureczkowym, zaś do zapełnienia arabesków, prócz białych nici użyta nitka złota; niektóre części deseniu są zapełnione kratką ażurową i ściegami koronkowemi (patrz rycina 22—25 w N. 29.) Brzegi serwety można oszyć koronką nicianą szarą lub kolorową, 6—8 centymetrów szeroką,



N. 1. Suknia z kolorowym haftem. Patrz r. 17. N. 2. Kołderka szydełkowa dla dziecka Patrz ryc. 5—7. N. 3. Wózek z parasolem dla dziecka. N. 4. Suknia z haftowanym szlakiem.

N. 11. Torebka na parasole.

Szary gruby drelich w ponsowe pasy 8 centym. szerokie, użyty na torebkę 97 centymetrów długą, 62 centymetry szeroką, podzieloną na kieszonki do wsunięcia parasolików i parasola. Tarebka taka może być zawieszona na ścianie w garderobie, w takim razie trzeba dodać przy górnym brzegu kółka mosiężne do zawieszenia na goździkach a od spodu podszyć grubem płótnem szarem, lub też może stanowić w podróży pokrowiec do wsunięcia parasolików i nie wymaga wtedy podszewki i kółek, tylko przy brzegach bocznych dodaje się tasiemki do związania. Na pięć kieszonek potrzeba kawałka drelichu 74 centymetry szerokiego, 88 centymetrów długiego, przyszytego w ten sposób ażeby na każdą wypadał środkiem pas ponsowy a z brzegów po połowie pasów szarych. Brzegi torebki po przestębnowaniu kieszonek obejmuje się wokoło mocną taśmą nicianą. Przyozdobienie stanowi rzucik wyszyty ściegiem krzyżykowym i koronka niciana lub szydełkowa, naszyta z brzegów pc przecznych.

N. 12. Frendzelka robotą wiązaną (macramé).

Rycina 12 przedstawia wzór ładnej i łatwej do wykonania frendzelki, którą można odrobić z nici kolorowej bawełny lub jedwabiu. Oryginalne zakończenie stanowią naprzemian kwaściki i pompony z kolorowej włóczki.

N. 14—15 i 17. Serweta haftowana ściegiem płaskim.

Bardzo efektowny deseń wykonany ściegiem płaskim filozelą lub bawełną kolorową, można dla pośpieszenia roboty zmienić na ścieg krzyżowy. Model był z grubej żółtawej kanwy kongresowej, wyszyty ściegiem płaskim filozelą dzieloną po cztery nitki; krzyżyki w środkach deseniu dane nitką złotą. Rycina 17 przedstawia w naturalnej wielkości część haftu, którego całość widzimy w maleńkim formacie na rycinie 15. Efekt roboty przedewszystkiem zależy na doskonałym doborze kolorów i cieniów, a tego żaden opis nie określi, tylko gust osobisty wskazać może; dla ułatwienia wyboru wypiszemy kolory. Między prostemi ponsowemi liniami szlaczku brzeżnego dane figury koloru czerwonawo brązowego, jasno oliwkowego; i jasno niebieskiego cieniowanie na rycinie 15 oznacza różnicę koloru. W hafcie zdobiącym tło mieszają się trzy cienie blado niebieskie i dwa drzewne, w figurach danych przy narożnikach, w innych zwróconych ku środkowi kolor drzewny łączy się z niebieskim i jasno ponsowym z dodaniem w podstawach figur cieniu zielonego. Odstępy między kwadracikami zajmują krzyżyki z nitki złotej. Brzegi serwety zakończa frendzla albo listewka pluszowa. Rycina 17 daje wzór wązkiego szlaku który ułożyć można podług ryc. 15.

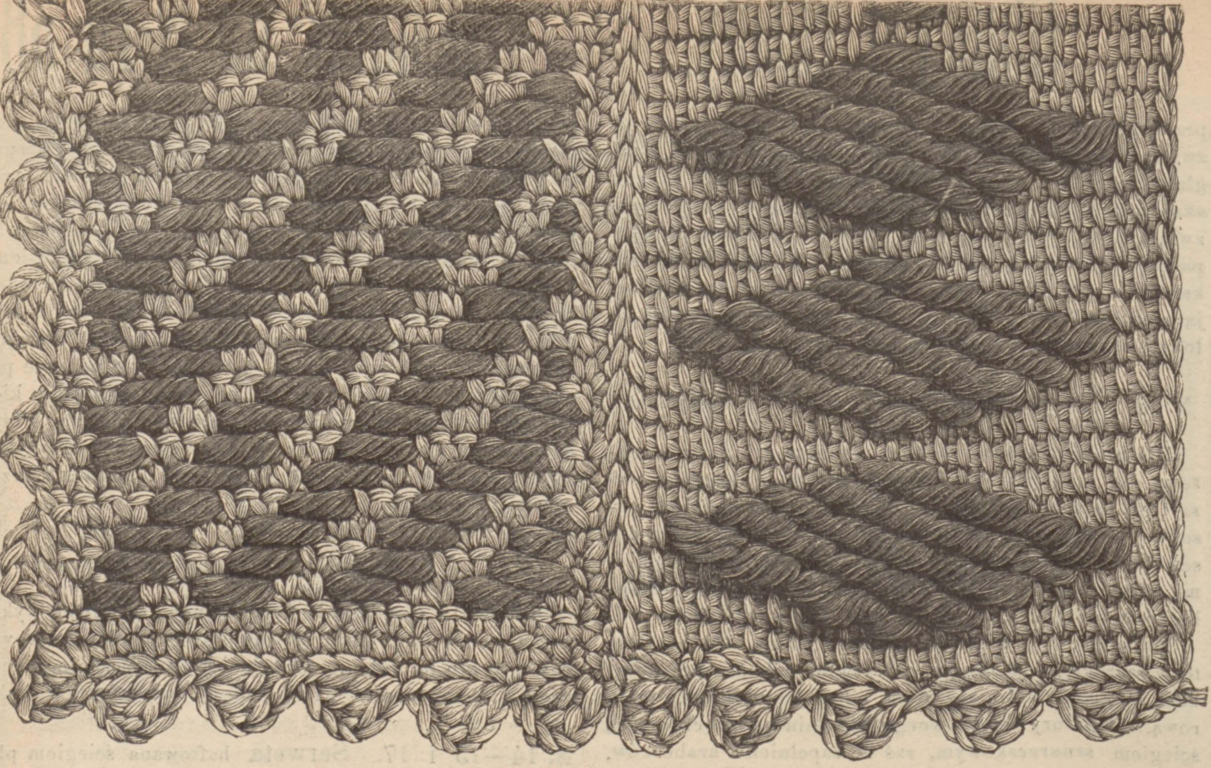
N. 16. Ząbeczki szydełkowe.

Podstawę ząbków stanowi mignardise przy której w pierwszym rzędzie robi się naprzemian 1 o. śc. zajęte w trzy pikoty razem i 5—7 o. pow. W drugim rzędzie * 11 oczkami ściślemi obrabia się pierwszy ząbek, w drugim robić 5 o. śc., 7 o. pow. zaczepionych w szóste oczko poprzedniego ząbka, z powrotem 11 o. śc. na ząbku górnym poczem 5 o. śc. na dokończenie zaczętego ząbka. Powtarzać od gwiazdki. Górny brzeżek stanowi obrobienie jednym rzędem oczek ściśłych, zajmowanych w każdy pikot mignardise.

Opis do N-ru 38.

N. 1 i 17. Suknia z kolorowym haftem.

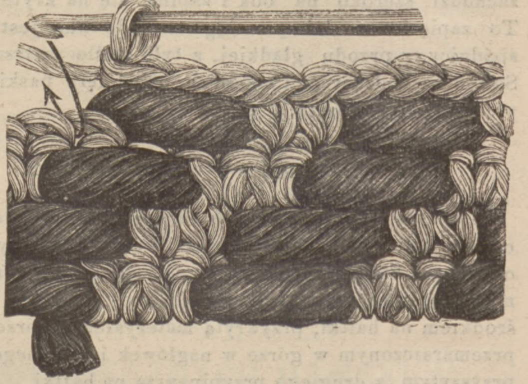
Jasno żółta satynka zakończona kolorowo haftowanemi szlakami 48 i 7 centymetrów szerokiemi, użyta na suknię



N. 5. Robota szydełkowa w pasy na kapę, przykrycie i t. p.

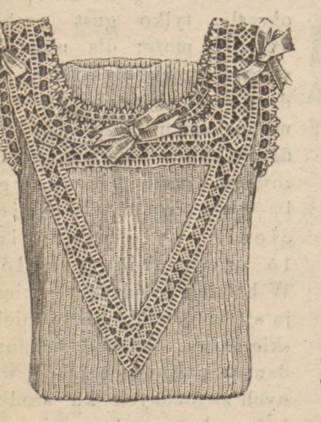


N. 6. Wykonanie ściegu tunetańskiego z przekładaną grubą włóczką. Patrz ryc. 5—7.



N. 7. Wykonanie pasa z oczek gładkich z przekładaną włóczką grubą. Patrz ryc. 5—6.

przedstawioną z tyłu na rycinie 1, z przodu na rycinie 17. Spódnica podszewkowa podszyta, listwą ze sztywnego muślinu 40 centymetrów szeroką, przykryta jest zwierzchnią z45 centymetrów szeroką, z przodu i z boków wszytą gładko, z tyłu ściśle zmarszczoną i przypinaną haftkami na staniku. Jak to widać na rycinie 1 szeroki szlak obrócony jest do dołu a wązki zwrócony do góry. Stanik składa się tylko z pleców i przodów, plecy i prawa połowa przodu jest z szerokiego haftu, lewa zaś z gładkiego materyału z wązkim szlaczkiem zachodzi skośnie na prawą, liczy 60 centymetrów szerokości przymarszczona jest na ramieniu, a w pasie zebrana w parę fałd. Podszewka stanika zapięta środkiem na haftki; przy prawej połowie w górze podszyta wstążka ponsowa repsowa, wysunięta brzegiem; 260 centymetrów tejże wstążki, 9 centymetrów szerokiej stanowi szarfę. Rękawy bufiasto zakończone mankietem z haftu, 10 centymetrów szerokim, są wzdłuż szwu zewnętrznego ozdobione wązkim haftem.



N. 11. Staniczek na gorset. Patrz koronkę szydełkową ryc. 16 w N. 39.

N. 2. Kołderka szydełkowa dla dziecka. Patrz rycina 5—7.

Odrobiona z włóczki angielskiej ściegiem tunetańskim liczy 102 centym. długości, 76 cent. szerokości, wraz ze szlakiem 12 cent. szerokim; tło jest koloru niebieskiego, szlak zaś biały z niebieskiemi rozetkami w każdym ząbku. Całe gładkie tło wyszyte jest w gwiazdy, których środki zapełnione supełkami z złoto żółtego jedwabiu.

N. 3. Wózek z parasolem dla dziecka.

Robotą koszykową pleciony ażurowo i pozłocony, jest w środku wybity czarną skórą, osadzony na mocnych kółkach, odznacza się oryginalną nowością, tojest parasolem osadzonym na wyginanej lasce stalowej, pokrytym satynką kolorową i koronką. Osada parasola w górze jest ruchoma, ażeby mógł się dać kierować i opuszczać.



N. 12. Fartuszek do malowania.

N. 4. Suknia z haftowanym szlakiem.

Skromna suknia bardzo efektownie ozdobiona szlakami haftowanemi; stanik zapinany z tyłu ma materyał zwierzchni krajany w jednym ciągu na przody i tylko na wcięciu stanu zebrany w kilka fałdek, zastępujących zaszewki. Pasek haftowany obciska stanik. Rękawy wysoko przymarszczone na ramionach zwężają się stopniowo do dołu, a u ręki zupełnie obcisłe zapięte są na szwie środkowym na guziczki wypukłe z konchy perłowej. Spódnica z przodu gładka, z tyłu ściśle zmarszczona, jest w odstępie 20 centymetrów od dołu ozdobiona szlakiem 15 centymetrów szerokim, który podobnie jak pasek i karczek wyhaftowany jest świecącą niebieską włóczką, na białem tle z wełnianego muślinu. Model sukni był z niebieskiego wełnianego muślinu.

N. 5—7. Robota szydełkowa w pasy odpowiednia na kapę na łóżko, przykrycie na nogi w czasie jazdy powozem, kołderkę dziecinną i t. p.

Pasy łączone z sobą rzędem oczek ścisłych, mogą być robotą tunetańską lub każdy odmiennym ściegiem; rycina 5 przedstawia pasy białe z włóczki kastorowej, na których wypukły deseń dany z jasno niebieskiej bardzo grubej włóczki lekko kręconej. Pas robotą tunetańską przedstawiony w próbce na rycinie 6 zaczyna się wszerz na 25 o. i najpierw przerabia dwa gładkie tunetańskie rzędy. W trzecim rzędzie przykłada się od spodu do wierzchu, po nabraniu na szydełko 11 pentelek, nitkę grubej włóczki, nabiera trzy dalsze pentelki, chowa nitką przyłożoną pod spód i kończy rząd tunetański. Robiąc z powrotem trzeba po dziewięciu oczkach znów przeprowadzić nitkę na wierzch, przerobić trzy oczy i znów założyć nitką do spodu; z deseniu wypada po jednem oczku znów wyciągnąć nitkę na wierzch, przerobić trzy oczka i zwrócić nitkę do spodu, poczem skończyć rząd roboty. W czwartym rzędzie roboty nitkę wyciąga się na wierzch po dwóch oczkach, po trzech chowa, przerabia jedno oczko, znów wyciąga nitkę na wierzch, powtarzając to odpowiednio do deseniu, który na rycinie 5 tworzy skośne kwadraty; doszedłszy do środka, robi się deseń na drugą połowę kwadratu stopniowo więcej, po skończeniu przerabia dwa rzędy tunetańskie gładkie i zaczyna drugi kwadrat. Rycina 7 przedstawia wzór pasa z gładkich ścisłych oczek, robionego rzędami tam i napowrót, zajmując za obie górne nitki oczek; zaczyna się na 21 o. i przerabia dwa rzędy gładko. W trzecim rzędzie po trzech oczkach przykłada się grubą nitkę niebieską, przeprowadza wierzchem trzech oczek, wsuwa pod spód i w odstępie dwóch gładkich oczek znów wysuwa naprzód i tak powtarza podług deseniu przez całą szerokość pasa; na rycinie 5 wypadają cztery prążki skośne, przedzielone dwoma oczkami. Układ prążków w dalszym ciągu pasa wskazuje ryc 5. Brzegi skończonej kapy obrobione są ząbkami złożone z 1 o. śc., 4 o. pow., 1 pół słupka, 1 sł. i 1 o. śc., zajmowanych kolejno za oczko powietrzne.

N. 8—10. Krawatki damskie (Lavallière).

Jako dopełnienie powszechnie noszonych kolorowych bluzek, z kołnierzem wykładanym, stojącym lub ze szmizetką, modne są bardzo jedwabne krawatki. Rycina 8—10 przedstawia modele krawatek w rozmaite desenie, przerabianych na dwie strony w ten sposób, że kolor rzutu z jednej strony stanowi tło z drugiej i odwrotnie. Modne łączenie kolorów jest czarny z białym, ponsowy z niebieskim, granatowy z pomarańczowym. Krawatka związana w marynarski węzeł lub na kokardę, liczy 125 centymetrów długości a $12^1/_2$ szerokości i ma końce wysiepane lub w ząb ścięte.

N. 11. Staniczek na gorset. Patrz koronkę szydełkową ryc. 16 w N. 39.

Staniczek spodni z jedwabnego różowego trykotu, kupuje się gotowy nie oszyty niczem i można go ozdobić podług gustu wszywkami koronkowemi fabrycznemi lub robotą ręczną. Rycina 16 w N. 39 daje próbkę ładnej wszywki z jednego brzegu zakończonej ząbkami, przewleczonej wąziutką różową wstążeczką. Jak to widać na rycinie 11 wszywka tworzy karczek wokoło wykroju stanika a z przodu naszyta w ząb szpiczasty; brzegi pachy również zakończone wszyweczką lecz zwężoną tylko do przewleczenia wstążeczki. — Koronka ryc. 16 może być odrobiona z bawełny lub nici białych lub szarych, stosownie do czego może być użyta, do staniczka odrobiona jest z różowego jedwabiu. Każdy kwadracik zaczyna się od środka i ostatnim rzędzie dopiero łączy jeden z drugiem podług ryc. 16. Na zaczęcie trzeba 4—5 o. pow.



N. 8—10. Krawatki damskie Lavallière.

złączyć w kółeczko, zrobić 3 o. pow. zamiast pierwszego słupka 2 sł. zajęte za kółko i jeszcze trzy razy po 3 o. pow. i 3 sł. złączyć za pierwszy słupek i jako 2 rząd zrobić znów 3 o. pow. zamiast pierwszego sł., dalej * 3 o. pow., 6 sł. przedzielanych w środku 5 o. pow., zaczepionych za trzy o. pow. poprzedniego obrobienia, powtórzyć trzy razy od gwiazdki a na końcu zrobić tylko 2 sł. złączone pentelką z trzema oczkami zastępującemi pierwszy słupek. Łączenie kwadracików jednem oczkiem z sobą widzimy na ryc. 16; obrobienie z dwóch brzegów do równości wszywki dodaje się wzdłuż jak następuje: 1 rząd * 1 o. śc. w ząbek kwadracika, 7 o. pow., 1 sł. dwa razy nawinięty zaczepiony w prawą stronę i przerobiony do połowy dalej w następny kwadracik zaczepiony pół słupek złączony w górze ze słupkiem zaczętym poprzednio, 7 o. pow. — powtarzać od gwiazdki. W drugim rzędzie naprzemian 2 sł. i 2 o. pow. Nad tym rzędem, do przewleczenia wstążeczki dodaje się trzeci, złożony

z wysokich słupków krzyżujących się przez środek, u dołu zaczepianych naprzemian tuż przy sobie lub w odstępie 4 o., a u góry przedzielanych 3 o. pow. W czwartym rzędzie robić 1 o. śc. i 5 o. pow. W piątym * 1 o. w trzecie z oczek pow., 2 o. pow. 4 sł. zajęte w trzy następne o. pow. przedzielane u góry pikotem z 4 o. pow. i 1 o. śc., 2 o. pow.,—powtarzać od gwiazdki. Na ryc. 11 widzimy jak trzeba ułożyć kwadraciki w rogach karczka i w zagłębieniu zęba; wokoło pachy brzeżek przyrabia się wprost do stanika.

N. 13. Haft mozajkowy na poduszkę, taboret lub t. p.

Rycina 13 przedstawia czytelniczkom nowy rodzaj haftu, odznaczający się oryginalnością, odrobiony na grubym repsie, jasno poziomkowego koloru, filozelą dzieloną po dwie nitki, szenelą jedwabną i sznureczkiem złotym. Przenosząc deseń na tło potrzeba odznaczyć starannie podział na drobne nieforemne kwadraciki, stanowiące mozajkę haftu. Każdy z nich musi być narysowany wokoło, w odstępie na grubość szpilki, aby tło przeglądało. Niego sznureczka cieńszego niż kontury ze szneli brązowej i bordeaux; listki obwodzone szenelą ciemniejszą, wyszyte czterema cieniami zielonemi, łodyżki składają się ze szneli i złotego sznureczka. W gałęzce danej na lewo wyszytej herbaciano zielonym kolorem, kwiat ma trzy liście dolne obwiedzione złotym sznureczkiem, wyszyte niebieskawo popielatym cieniem, zaś dwa górne otoczone szenelą brązową, wyszyte drzewno żółtym, kielich z supełków mchowo zielonych w dwóch cieniach, oszyty sznureczkiem złotym. Wązkie listeczki haftowane atłasem



N. 13 Haft mozajkowy na poduszkę, taboret lub t. p.

N. 12. Fartuszek do malowania.

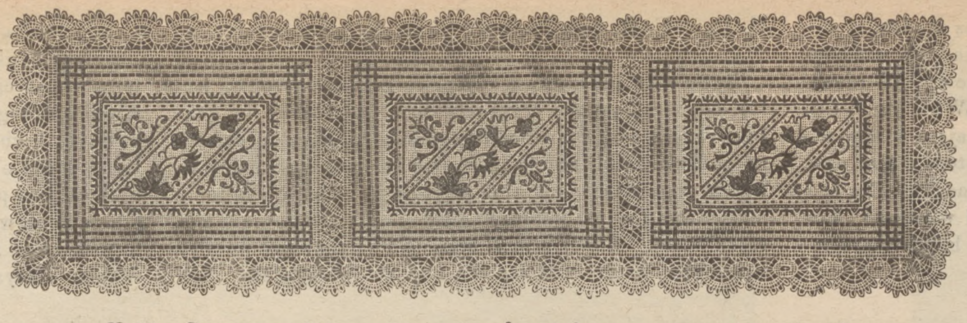
Bardzo praktyczny w użyciu, ponieważ całkowicie zasłania ubranie, szyje się z kolorowego perkalu gładkiego lub deseniowego, krająo w jednym ciągu przody i plecy; zapięcie dane z tyłu na guziki. Wykrój szyi przymarszczony odpowiednio, objęty skośną listewką; na wcięciu stanu kilkakrotne przemarszczenie dane w ten sposób, iż górna część opuszcza się nakształt bluzki. Dla mocy trzeba marszczki podszyć od spodu taśmą. Szerokie rękawy podpięte w bufkę na ramieniu, u dołu zmarszczone na elastykę.

równość kwadracików i przy każdym zmieniany kierunek ściegów nadaje efektowną wyrazistość haftu; najpierw trzeba zapełnić deseń a następnie dodaje się kontury. Cienie mniejsze bardzo mało różnią się z sobą, jaśniejsze dochodzą prawie do białego. Proste ramki wyszyte są naprzemian trzema cieniami brązowemi i obwiedzione granatową szenelą, przytwierdzoną przez wierzch ściegami cieniutkiego jedwabiu, tego samego koloru. Dwa kwiaty i trzy pączki po prawej stronie deseniu odrobione czerwonawą filozelą w czterech cieniach, dając ciemniejsze do środka, jaśniejsze ku brzegom. Środeczki kwiatów wykonane supełkami ze złotozielonym. Trzy dolne liście w narożniku mają kontury ze złotego sznureczka i wyszyte są czterema cieniami sarniego koloru, górne liście w obwódce szenelowej, są w czterech cieniach oliwkowych. Mały pączek niebieskawo popielaty ma ogonek i wąsy ze złotego sznureczka i oliwkowej szneli.

N. 14 i 19—20. Serweta podłużna z wyszyciem krzyżykowem.

Trzy podłużne kwadraty z białej kanwy Aida, liczące po 33 centymetry szerokości, 43 centymetry długości,

złączone są na tło serwety pasami wszywki koronkowej niciane 5 $^1/_2$ centymetra szerokiej; wokoło kanwy dane szlaki w pasy jasne i ciemno niebieskie. Środki kwadratów zdobi deseń wyszyty ściegiem krzyżykowym, przedstawionym w naturalnej wielkości na ryc. 20 dającej próbkę kanwy; całość i kolory dajemy na ryc. 19. Wokoło brzegów serwety dana koronka niciana 8 centymetrów szeroka.



N. 14. Serweta podłużna z wyszyciem krzyżykowem. Patrz ryc. 19—20.

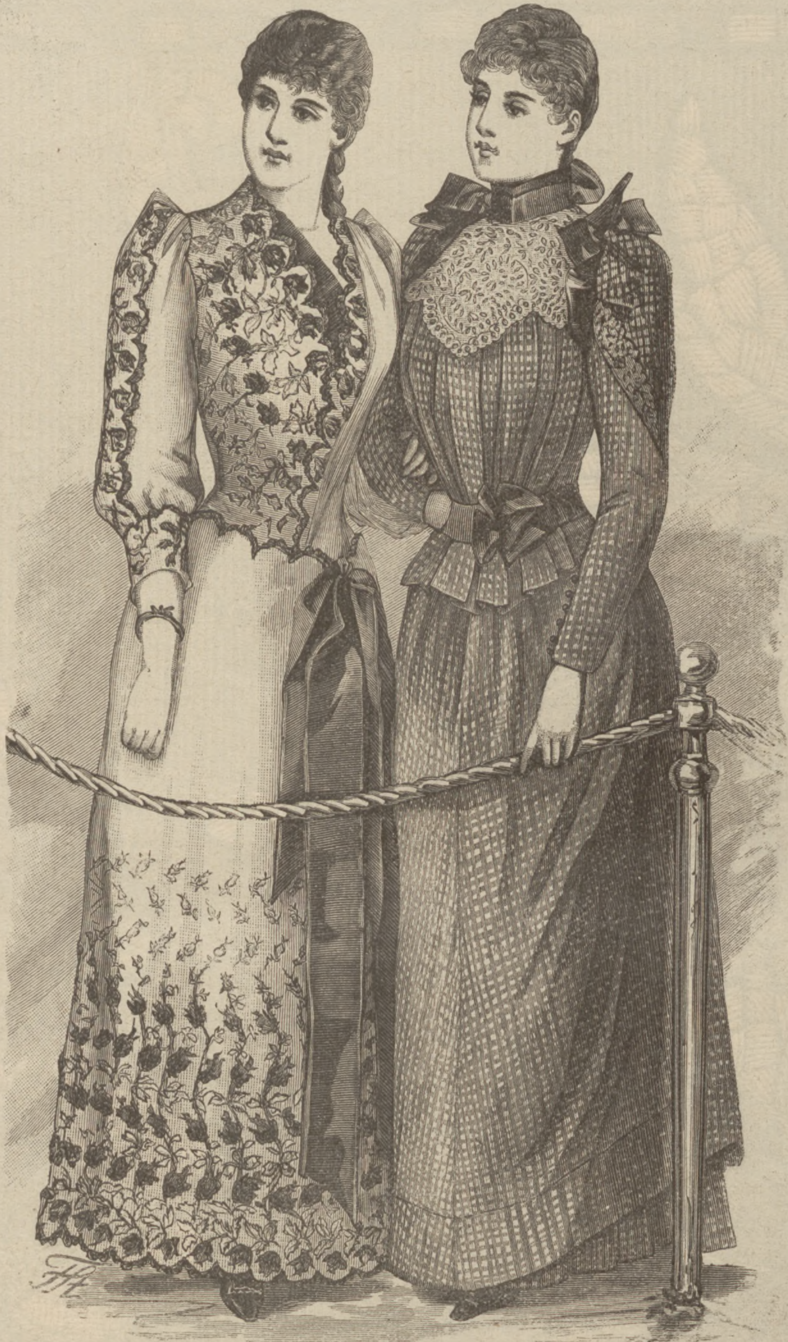
N. 15. Płaszczyk z potrójną pelerynką dla dziewczynki.

Model był z białej piki barchanowej, praktycznej bo doskonale dającej się



N. 15. Płaszczyk z potrójną pelerynką dla dziewczynki.

prać, którą można zastąpić na zimę suknem lub korcikiem. Plecy wcinane mają fałdy zwrócone do tyłu, przody luźne zapięte na dwa rzędy guzików, rękawy zwykłe paletotowe; zgrabne dopełnienie stanowi potrójna pelerynka kołnierzowa, z brzegami odzierganemi w ząbki. Mankiety 6 centymetrów szerokie. Kapotka marszczona z niebieskiej materyi surah.



N. 17. Suknia z kolorowym haftem. Patrz ryc. 1. N. 18. Suknia z przybraniem w kształcie karczka.

N. 16. Zarzutka koronkowa.

Czarny tiul stanowiący tło zarzutki ma deseń w kwiaty obwodzony z brzegów sznureczkiem; forma krótka pelerynowa z tyłu, ma z przodu długie szalowe końce. Wykrój szyi otacza wykładany kołnierz z szerokiemi ranwersami, poniżej których końce są przewiązane i liczą po 90 centymetrów długości a 49 szerokości. Czarny kapelusz przybrany aksamitką i kwiatami.

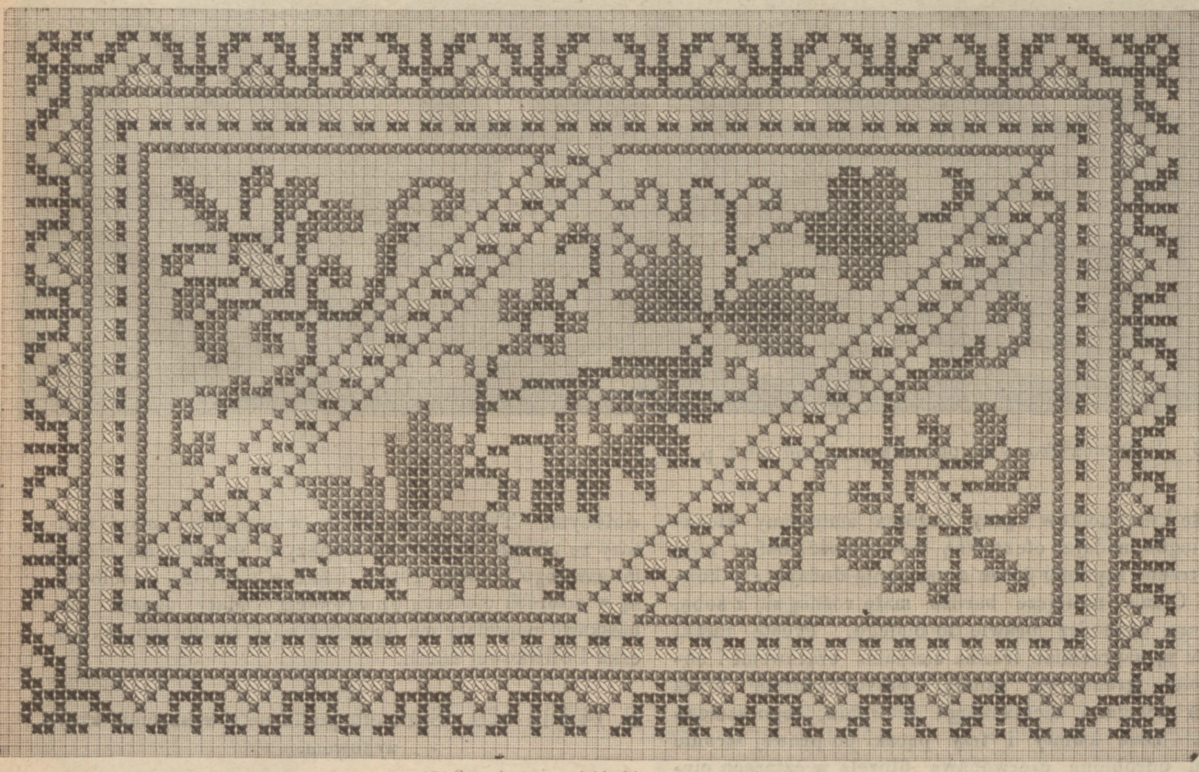
N. 18. Suknia z przybraniem w kształcie karczka.

Cienki wełniany materyał niebieski z białym w kratkę, użyty na suknię



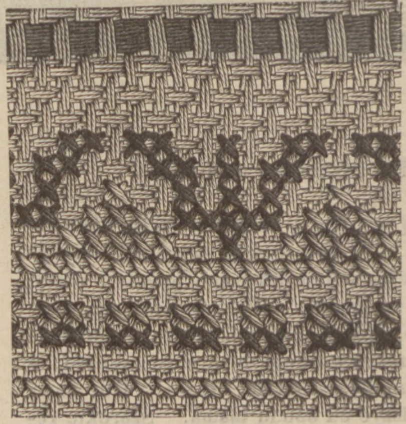
N. 16. Zarzutka koronkowa.

ryc. 18; spódnica podszewkowa zakończona 22 centymetry szerokim lekko namarszczonym wolantem, widocznym z boku przez podpięcie sukni. Zwierzchnia spódnica 285 centymetrów szeroka, przymarszczona wokoło w górze ma bryt przedni zeszyty skośnie. Stanik z tyłu zapinany, ma na gładkiej podszewce materyał zwierzchni przodów i pleców ułożony w kontrafałdy, po 4 centymetry szerokie. W górze naszyty karczek z haftu Madeira z pod którego wycina się fałdy. Rękawy w górze marszczone u ręki obcisłe i zapięte na guziki, przybrane naszyciem haftu. Wstążka niebieska 6 centymetrów szeroka stanowi opaskę na kołnierzu, wokoło pachy i służy na pasek.



Granatowy niebieski drzewno żółty.

N. 19 Desenik na ścieg krzyżykowy do ryc. 14.



N. 20. Próbka kanwy i wyszycia do ryc. 14 i 19.